Nr. 230. We Lwowie Wtorek dnia 20. Sierpnia 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Tydzień polityczny.

Lwów 19. sierpnia.

Czy kondemnatę byłego jenerała i byłego republikańskiego ministra wojny, wyrzeczoną przez nadzwyczajny trybunał senatu, uważać należy za tegoż śmierć cywilną? Republikanie odpowiadają, tak. Być może, że mają rację. I Napoleon III., który jak się zdaje, jest dla Boulangera wzorem, skazany został na dożywotnią deportację i utratę praw politycznych, a mimo to zmartwychwstał politycznie, został prezydentem republiki i wkrótce następnie włożył na skroń swoją koronę cesarską. Z samego więc faktu skazania Boulangera nie wynikłoby jeszcze, że mu można z całym spokojem pisać nekrologi. Jeżeli karjera jego polityczna skończona, to z innych powodów. Napoleon III. nosił przedewszystkiem wielkie imię, miał za sobą wielkie tradycje, a sam dość posiadał energii i talentu, aby sobie utorować drogę do władzy i tronu. Boulanger tego wszystkiego nie ma. Ze środkami niedostatecznemi, zabrał się do dokonania dzieła wielkiego. Jeżeli więc do celu nie dojdzie, to przedewszystkiem dlatego, że zamiar przerasta jego siły. Na wszelki sposób Francja przynajmniej na pewien czas uwolniła się od natręta i będzie miała spokój w domu — którego koniecznie potrzebuje, aby się mogła z większą uwagą zwracać ku polityce zewnętrznej. W dziedzinie tej zaszły bowiem w ostatnich dniach wypadki, o których uporczywie utrzymują, że mogą wywrzeć wielki wpływ na dalsze stosunki między poszczególnemi mocarstwami europejskiemi.

Gdyby tylko część tego wszystkiego była prawdą, co po dziennikach urzędowych i półurzędowych pisano po wizycie cesarza Wilhelma u królowej Wiktorji, wówczas aljans angielsko-niemiecki byłby już rzeczą dokonaną. Fakt ten nie mógłby naturalnie być obojętnym dla Europy w szczególności zaś dla tych mocarstw, które stoją po za ligą środkowo-europejską. Na nieszczęście, głosy wydawały się cokolwiek przesadzonemi, tak samo jak przesadnemi i nieuzasadnionemi wydają nam się głosy, które się odzywają po wizycie cesarza austrjackiego u cesarza niemieckiego.

Tyle komentarzy i wyjaśnień, tyle domysłów i plotek, ile mieliśmy sposobność czytać w ciągu ubiegłego tygodnia z okazji pobytu cesarza Franciszka Józefa w stolicy państwa niemieckiego wszystko to, z pewnością przekracza zwyczajną miarę. Staraliśmy się ile możności notować skrzętnie najważniejsze enunciacje, a z tych wybraliśmy tylko te, które istotnie zasługiwały na uwagę przynajmniej dla swojej oryginalności. Które z nich zgadzały się z prawdą i były wynikiem istotnego stanu, a które były tylko plonem bujnej fantazji, któżby się chciał dziś pokusić o rozwiązanie tego pytania? Z pokojów, w których ministrowie towarzyszący monarchom odbywali długie konferencje i narady, żadna po za ściany nie wyszła enuncjacja, z audjencyj udzielanych przez cesarzy wzajemnym ministrom, żadnego nie ogłoszono raportu. Nikt niepowołany nie był też świadkiem tych audjencyj i konferencyj — któż więc mógłby naprawdę ręczyć za to, co z tych konferencyj doszło do wiadomości publicznej. Może kiedyś w przyszłości dowiemy się, że na zjeździe monarchów austrjackiego i niemieckiego, w Berlinie, zapadły takie a takie uchwały — na dzisiaj pobyt cesarza Franciszka Józefa w gościnie u cesarza Wilhelma, może dla nas mieć charakter jeno rewizyty cermonjalnej nakazanej etykietą dworską. Przypisywanie wizycie charakteru innego, a w szczególności takiego, jaki do niej przywiązują pisma niemieckie w Berlinie, a za niemi i pisma we Wiedniu, jest według naszej najlepszej wiary, ubliżeniem dla mocarstwowego stanowiska monarchji austro węgierskiej, jest krzywdą wyrządzoną jej honorowi, jako potężnemu i samodzielnemu państwu...

Że wprost śmiesznem i niedorzecznem jest twierdzenie niemieckich pism centralistycznych, iż ścisły sojusz między Niemcami a Austrją musi także doprowadzić w konsekwencji do obalenia dotychczasowego systemu rządowego w Przedlitawji,—bo między polityką zewnętrzną a wewnętrzną polityką monarchji zachodzi wrzekomo sprzeczność,— o tem mieliśmy już sposobność pisać. Powtarzać się nie mamy zamiaru. Wystarczy wskazać na fakt dziesięcioletniego trwania przymierza austrjacko-niemieckiego i dziesięcioletniego jubileuszu rządów hrabiego Taaffego, aby się przekonać, o ile tego rodzaju twierdzenia są uzasadnione. Równoczesność sojuszu, który jest podstawą polityki zewnętrznej, bynajmniej nie jest przypadkową. Owszem. Jest w niej logiczny związek, a przeciw logice politycznej żadne argumenta centralno-niemieckie nie pomogą. Nasi Niemcy powinni o tem pamiętać.

Dlaczegożby się zresztą miała tak nadzwyczajnie wyróżniać rewizyta cesarza austrjackiego, która w gruncie rzeczy zupełnie jest podobną do wszystkich innych tego rodzaju aktów międzynarodowej grzeczności? Gdy młody Wilhelm II. wstąpił na tron dziadka, rozpoczął wizyty wstępne po dworach europejskich od wizyty w Petersburgu. Było to niezawodnie nadzwyczajne wyszczególnienie dla cara. Pisano też wówczas hymny i dytyramby w Berlinie, że się aż ckliwo robiło. Spodziewano się, że gniewny dotychczas car już jest przebłagany. A przecież z tego wszystkiego nic się nie zrobiło. Dotychczas car Aleksander III nie oddał jeszcze wizyty cesarzowi Wilhelmowi II. i do tej chwili prawie niewiadomo, kiedy ją odda. Podawane bowiem dotychczas z całą stanowczością daty, najrozmaitszym uległy zmianom. Car widocznie nie może się zdecydować. Wizyta więc cesarza Wilhelma II. u cara Aleksandra III., która, jak powiadamy, była nadzwyczajną co do formy zewnętrznej, jaką jej chciano nadać, nie miała mimo to tych skutków, jakich prasa niemiecka miała prawo się spodziewać. Mieliśmy na dowód, że i rewizyta cesarza Franciszka Józefa u cesarza Wilhelma nie będzie miała tych skutków, jakie do niej ta prasa chce przywiązywać. Skutki te musiałyby być bardzo przykremi dla Austro-Węgier i byłoby bardzo smutno, gdyby się naprawdę z tej i z tamtej strony słupów granicznych miały się ziścić.

Reminiscencje na czasie.

Nawiązując do bytności cesarza Franciszka Józefa w Berlinie, zamieściła *Voss. Ztg.* nadzwyczaj interesujący artykuł, pt. „Przed dziesięciu laty," który jest wiernem przedstawieniem historycznem genezy austro-niemieckiego sojuszu i z pewnością, jak to mówią, nie bez kozery teraz właśnie został ogłoszony w tak poważnem i rozpowszechnionem piśmie, jak rzeczony organ postępowców niemieckich.

„Kanclerz W. Ces. Mości zapomniał o przyrzeczeniach swoich z r. 1870..." — tak pisał przed 10 laty car rosyjski do cesarza Niemiec, powiada *Voss. Ztg.* u wstępu tych reminiscencyj. I jakież te przyrzeczenia dano Rosji w r. 1870? Widocznie miał car na myśli list, w którym król Wilhelm donosił swemu siostrzeńcowi o zawarciu przezeń preliminarjów pokojowych. „Prusy nigdy nie zapomną Rosji, że jej zawdzięczają, iż wojna nie przybrała rozmiarów najostateczniejszych. Niechaj Bóg was błogosławi za to!" Czyż naczelny mąż stanu zapomniał o tych słowach? Lub czy też może zmuszony został do persekwowania polityki, która zdawała się świadczyć o takiem zapomnieniu? Porozumienie z Rosją było jedną z nienaruszalnych zasad wiary rządu niemieckiego, długo jeszcze po dniu, w którym ks. Gorczaków rozszerzył w Berlinie wiadomość, że to car nakazał Prusom zawarcie pokoju z Francją. Sojusz trójcesarski sławiono jako szczyt sztuki dyplomatycznej i jeszcze przed wojną turecko-rojsyjską bronił kanclerz „jak wieża wysokiej przyjaźni" Rosji z Niemcami, której zachwiać nie zdoła żadne podejrzenie. Zkądże ten zwrot, jaki nastąpił?

„Nikt inny, tylko sam rząd carski byłby w stanie zrobić wyłom w wypróbowanej 100-letniej przyjaźni Prus z Rosją..." — powiedział ks. Bismark w dniu 5. grudnia 1876, a na kongresie berlińskim upominał ks. Gorczakowa temi słowy: „Nie zmuszajcie mnie, abym wybierał pomiędzy nami i Austrją!..." Lecz jakkolwiek Niemcy popierały wszystkie wnioski na kongresie rosyjskich pełnomocników, wnet rozbieżyły się drogi obu tych mocarstw w przeciwnych kierunkach. Nie dość bowiem, że prasa rosyjska od czci i wiary odsądziła „uczciwego maklera" za to, że on nie chciał skrzywdzić Austrji na korzyść Rosji, po nadto jeszcze nie szczędzono Niemcom formalnych pogróżek, gdy one nie chciały popierać caratu przy naruszeniu traktatu berlińskiego i nie powstrzymywały Austrji od obsadzenia Nowego Bazaru. Kanclerz nie chciał stać się zdrajcą Austrji z wdzięczności dla Rosji — i oto co było powodem gniewnych słów cara, a zarazem źródłem austroniemieckiego sojuszu, którego 10-letnią rocznicę święcimy obecnie wizytą cesarza Franciszka Józefa w Berlinie. Już w depeszy swojej z 14. grudnia 1870 usiłował Bismark przywrócić „jak najprzyjaźniejsze stosunki" z Austrją, tem więcej, skoro wszystki pokój w Nikolsburgu został był tak ławo ułożony, że — jak to hr. Moltke wyraża się w swojem dziele — „nie pozostał ani jeden ciernik, któregoby z czasem nie dało się usunąć..."

Sierpień 1879 był dla Europy chwilą krytyczną. Armja rosyjska musiała w myśl traktatu ewakuować Bułgarję, jakkolwiek ks. Dondukow-Korsakow tak mało troszczył się o traktat berliński, że głośno upewniał Wschodnio-Rumeliotów, że oni wbrew Europie zostaną z Bułgarją połączeni. Austrja obsadziła Bośnię, a według Salisbury'ego oznaczało, że „nigdy przenigdy Rosja nie będzie panować nad Bosforem", a *Now. Wremja* zdobyła się wówczas na taką pogróżkę: „Austrja jest drugą Turcją. Dojrzała ona do tego, aby być uległą sprzymierzeńcem Porty, lecz takie, aby jej losy dzielić..." Gdyby Niemcy wówczas chwiejne były, to byłaby wybuchła wojna o Wschód, nie z Turcją — lecz o Turcję!

W odpowiedzi na zabiegi Rosji, aby mogła wojska swoje utrzymać dłużej w Bułgarji i aby przeszkodzono Austrji w obsadzeniu Nowego Bazaru, złożył Salisbury kategoryczne oświadczenie, że rząd W. Brytanji w razie konieczności z zaufaniem odwoła się do swego narodu, ażeby tenże poparł go z całą energją i wszelkiemi środkami celem utrzymania w mocy litery i ducha traktatu berlińskiego. „Starania o utrzymanie pokoju za każdą cenę, spowodowały już więcej wojen, aniżeli cokolwiek innego na świecie..." Podobną była mowa dyplomacji austrjackiej, i wojna byłaby niechybnie wybuchła, gdyby Niemcy okazały się były dwulicowemi. „Te ataki (prasy) urosły do kategorycznego żądania prosji, jaką powinniśmy wywrzeć na Austrji w sprawie, w której my absolutnie nie możemy naruszać praw austrjackich. Do czegoś podobnego nie mogłem przyłożyć mej ręki. Narażając sobie Austrję z jednej strony, a nie chcąc z drugiej być zupełnie izolowanymi w Europie, musielibyśmy koniecznie popaść w zupełną zawisłość od Rosji..." — tak mówił kanclerz w d. 6. lutego 1888, dodając o wypadkach na Bałkanie te słowa: „Ten spór o instrukcje, udzielone lub nieudzielone przez nas pełnomocnikom naszym przy rokowaniach na Południu, urósł był aż do pogróżek, do kompletnych groźb wojennych z najbardziej kompetentnej strony. Oto początek naszego sojuszu z Austrją..."

Działo się w tym samym sierpniu 1879, gdy ks. Gorczakow wysłał swego pośrednika do Paryża, aby nakłonić rząd francuski do zawarcia sojuszu z Rosią. Prezydentem francuskiego gabinetu był podówczas Waddington. On i Grévy byli zdecydowanymi przeciwnikami polityki awanturniczej, która mogła była zgubić Francję. To też ajent rosyjski otrzymał odmowną odpowiedź, o czem rząd francuski następnie uwiadomił dyplomację niemiecką. Pomimo koncentracyj rosyjskich na granicy, złożył Bismark oświadczenie, że Niemcy i Austrja będą pilnie czuwały nad ścisłem dopełnieniem berlińskiego traktatu i stanowczo odeprą każdy zamiar przeszkodzenia temu. Tymczasem rokowania o przymierze były w toku. W d. 17. sierpnia udał się Bismark do Gasteinu, gdzie hr. Andrassy pospieszył za nim. Ku niespodziance dla całego świata, baron Manteuffel pojechał równocześnie do cara w Warszawie; później nastąpiła podróż cesarza niemieckiego do Aleksandrowa — intermezzo, którego autorem, jak to półurzędownie zdradzono, bynajmniej nie był Bismark; w pięć dni później wojska austrjackie stanęły w Nowym Bazarze, a po upływie następnych trzech dni książę Gorczakow wołał do p. Peyramont'a: „Francja musi uczynić się silną, bardzo silną!"

Podróż ks. Bismarka, będąca w związku z tymi wypadkami, tkwi jeszcze w pamięci wszystkich, jak nie mniej trudy i wysiłki, jakich było potrzeba, aby zniewolić sędziwego Wilhelma I., rodzonego wuja Aleksandra II. i wypróbowanego przyjaciela Rosji, do podpisania traktatu z Austrją! Ks. Bismark nigdy może bardziej serjo nie był zdecydowany podać się do dymisji, jak wówczas! W. ks. Konstanty przejechał przez Berlin, nie widząc się z nikim z rodziny; wracającego z Cannes następcę tronu, obecnego cara, dopiero stanowczy rozkaz cara-ojca, przywieziony mu z Liwadji przez dwóch oficerów rosyjskich, zdołał zniewolić do wizyty w Berlinie, Natomiast lord Salisbury wołał wtedy z tryumfem: „Straż austrjacka stoi na wałach. Jeźli Turcja legnie, to pamiętajcie, że Austrja stoi teraz w Nowym Bazarze, dotarłszy aż do Bałkanów i że ani mowy nie ma o przejściu Rosji przez te Bałkany lub Dunaj, chyba po poprzedniem pokonaniu oporu Austrji. A ta Austrja jest silną. Mniemam, że na potędze i niezawisłości Austrji polegają najlepsze nadzieje bezpieczeństwa i pokoju w Europie..." Usłyszawszy o traktacie, jako o dokonanym już fakcie, odezwał się Salisbury z rzetelnem zadowoleniem: „Wielkie dobrodziejstwo spełniło się dla Europy!" Sojusz ten wypróbował już siłę swoją — kończy *Voss. Ztg.* Że on do niczego innego nie zmierza, jak tylko utrzymania dzisiejszych stosunków legalnych (?!) w Europie, tego udowodniło ostatnie dziesięciolecie. Sojusz rzeczony nie polega również na jakichś niejasnych uczuciach, lecz na jasnych obopólnych interesach. „Saldo wdzięczności (dla Rosji?) już wyrównane!" — powiedział raz Bismark, zapewne mając wiadomy list cara na myśli. Ostatecznie polityka narodów nie może być prowadzoną ze stanowiska wdzięczności — a Rosja nigdy nie uczyniła czegoś, jak tylko z pobudek czysto samolubnych. Sojusz austro-niemiecki był koniecznością, tak samo, jak następne jego uzupełnienie (przez Włochy). Czy przeto zamierzony przed 10 laty aljans francusko-rosyjski jest dziś już faktem dokonanym, czy też wytworem fantazji, jedno spojrzenie w przeszłość uprawnia do nadziei na przyszłość, że jak długo istnieje obecne ugrupowanie się mocarstw, tak długo groza wojny będzie dla ludów Europy zaoszczędzoną.

Toast księcia Ferdynanda.

Uroczystość wstąpienia na tron bułgarski księcia Ferdynanda, odbyta w dniu 14. b. m. w Sofii, odznaczała się podniosłym nastrojem, który równał się zarazem politycznemu sukcesowi. Wszystko było starannie przygotowane i obmyślane z góry i dla tego nie zdarzył się ani jeden dyssonans. Fakt, iż nigdzie nie poruszono myśli proklamowania niezawisłości Bułgarji, jakoteż, iż w ogóle nie objawiło się żadne wzburzenie polityczne, jest wymownym protestem przeciw kolportowanym przez pewne pisma wiadomościom, iż rząd bułgarski myśli o ogłoszeniu swej niezależności. Z tego też powodu panuje powszechne zadowolenie ze spokojnego przebiegu uroczystości.

Przy bankiecie urządzonym w pałacu na stodwadzieścia osób, wygłosił książę Ferdynand następujący toast, przyjęty ogólnym aplauzem:

„Moi panowie! Rozpoczyna się rok trzeci od czasu, gdy z Bożej łaski i z woli narodu obrany zostałem księciem Bułgarji. Od chwili wstąpienia na tron, poświęciłem się szczęściu i wielkości mego ukochanego narodu, jego rozwojowi pod względem materjalnym i moralnym. Mój dzielny naród poniósł ze swej strony wszelkie ofiary, by utrwalić swą samoistność i wolność, użył wszelkich wysiłków by utrzymać pokój i porządek. Te ofiary i wysiłki mego narodu, zachowanie się jego rozsądne i legalne zjednały dla naszego rządu nietylko sympatje ucywilizowanego świata, lecz uznanie jednego z najświatlejszych i najpotężniejszych monarchów Europy i najznakomitszych mężów stanu. Gdy wstępowałem na tron bułgarski, głosili otwarcie nieprzyjaciele naszej ojczyzny, że ten stan rzeczy nie przetrwa trzech dni, że wszystko samo przez się wraz z tymi, którzy stoją na czele rządu, upaść musi. Niedopuściła wszakże do tego Opatrzność, by miano zdeptać nogami święte prawa bułgarskiego narodu. Przeciwnie, użyczyła siły temu narodowi, by mógł stawić czoło burzom wszelkim i by zdołał uniknąć sideł, które nań chytrze zagranicą nastawiono. Z równą wiarą i z równą ufnością w Bogu, opierając się na mym narodzie i mej dzielnej, armji poczynam rok trzeci mych rządów i spodziewam się, że mieć będę szczęście oglądania mej ojczyzny wielką, sławną i w pomyślności, a wszystkich poddanych szczęśliwych i zadowolonych. Piję zdrowie mego sławnego narodu i mej dzielnej armji."

Kolonje rolnicze karno-poprawcze.

Sprawa zaprowadzenia w naszym kraju kolonij rolniczych karno-poprawczych od kilku lat stoi na porządku dziennym. Niemal co roku dopomina się Sejm u rządu zaprowadzenia takich kolonij, w którychby przestępcy, zwłaszcza nieletni ze stanu rolniczego mogli odbyć swą karę zamiast w zwykłem więzieniu. Najważniejszą była w tej sprawie uchwała powzięta przez Sejm w r. 1884, a wzywająca rząd, ażeby w nowym kodeksie karnym obok innych postanowień co do kary więzienia umieszczone zostały również przepisy, któreby przewidziały i stósownie unormowały kary za pomocą osiedlania w rolniczych kolonjach karno-poprawczych zbrodniarzy ze stanu rolniczego, po raz pierwszy przed sądem stojących. Wówczas Sejm wezwał rząd, ażeby również przedsięwziął stósowne kroki, celem zaprowadzenia w naszym kraju kolonji rolniczej karno-poprawczej, przynajmniej dla przestępców nieletnich. W dwa lata później odpowiedziało ministerstwo sprawiedliwości, że o ile projektowane kolonje rolnicze miałyby służyć do umieszczania stroniących od pracy i niepoprawnych przestępców, takie kolonje musiałyby, jako sprawa krajowa, być pozostawione Sejmowi krajowemu.

Przeznaczenie zaś takich kolonij do odbywania wymierzonych na mocy ustawy karnej, kar więzienia, wymaga ustawy regulującej sposób odbywania kary, mianowicie w tym kierunku, aby sędzia mógł zamienić karę więzienia na dłużej trwające zatrzymanie skazanego w rolniczej kolonji karnej. Cele poprawy wytknięte tego rodzaju kolonjom, dałyby się osiągnąć tylko w razie zatrzymania przestępcy w kolonji przez czas sięgający po za okres krótkiej kary więzienia.

P. minister sprawiedliwości wyraził wówczas zarazem gotowość do wzięcia tej sprawy pod rozwagę przy sposobności wniesienia projektu nowej ustawy karnej — ubolewał jednak zarazem, iż ze względu na stan finansowy państwa nie może pod-

Małżeństwo z przeszkodami.

(Historja rumuńska.)

— Jestem człowiekiem honoru i szczerych zasad demokratycznych — mówił p. Aleksander Bobrica, naczelny redaktor *Bomby*, pisma wychodzącego trzy razy tygodniowo — ale wyznaję panu otwarcie, kochany kolego, iż razu pewnego przed laty, w epokalnej dla mego życia chwili, otrzymałem taki grad... policzków, że wśród innych okoliczności, możnaby nim śmiało obdzielić dziesięciu ludzi honorowych i dziesięciu demokratów!

Pan Aleksander Bobrica, figura podsadkowata i niepokaźna, o błyszczącej łysinie i czerwono zabarwionym nosie, westchnął po tej tyradzie z głębi piersi i nalał sobie nową lampkę śliwowicy z flaszki, ofiarowanej mu przezemnie w dniu dzisiejszym, jako dniu jego imienin. Zacny redaktor był już nieco podochocony, w takim zaś stanie opowiadał mi zazwyczaj o przeróżnych przygodach ze swej młodości, w których prawda realna z bujną fantazją w cudnej harmonji były połączone.

— Było to przed dwunastu laty... — zaczął po chwili ze smętnym uśmiechem — jako adwokat mieszkałem wówczas w miasteczku Goresti. Rzecz naturalna, należałem do rzędu honoracjorów tej miejscowości, jakkolwiek, mówiąc między nami, biała kawa stanowiła najczęściej jedyne me pożywienie, a i za nią figurowałem ustawicznie w książeczce debitorów płatniczego garsona w *Hotel de l'Europe*. Natomiast w niedzielę zjadałem drób masami, gdyż nieliczni klijenci moi — przeważnie chłopi — mieli szczególniejszą predylekcję, iż zamiast pieniędzy, przysyłali mi domowe ptactwo, które następnie mój służący Kostaki — cygan z rodu — tuzinami masakrował i wybornie przyrządzał. Że wśród tego rodzaju okoliczności ubranie moje nie zawsze licowało ze znakomitą pozycją moją w miasteczku, to zupełnie zrozumiałe i naturalne... W garderobie mojej brakowało nie jedno — przedewszystkiem zaś ineksprymable; możesz wierzyć mi kolego na słowo, że dziwne uczucie ogarnia zawsze człowieka, który jako adwokat i *politicus militans* musi z dwiema parami rękawiczek glansowanych i jedną parą czarnych ineksprymablów wędrować przez życie...

Owoż zdarzyło się szczęśliwie, że pozyskałem sobie przychylność córki miejscowego poborcy podatkowego: Lena było jej imię. Obraz jej widzę przed sobą: osóbka o kształtach foremnych i wiotkich, nadzwyczaj obyczajna i skromna — istne wcielenie cnoty niewieściej z oczyma barwy bławatka. Rodzina jej podobała mi się również. Matka, jakby chodzący posąg Junony, była kobietą niesłychanie rezolutną i pogrzebała już w swem życiu trzech szczęśliwych małżonków na trzech różnych cmentarzach. Obecny czwarty jej mąż, poborca podatkowy, miał wprawdzie niczem nieuleczalną słabość do czerwonego wina, był jednak człowiekiem honorowym, którego wszystkiego raz jeden jedyny nazwałem na zgromadzeniu publicznem prostym opryszkiem, rabującym skarb państwa do spółki z burmistrzem... Lecz to nie znaczyło nic i nie miało żadnych konsekwencyj: i poborca i burmistrz należeli przecież do przeciwnego obozu politycznego!

Zaręczyłem się tedy z nadobną Leną. Pewnej niedzieli miał się odbyć nasz ślub cywilny, nazajutrz zaś miejscowy pop Daniło udzieli naszemu związkowi serc kościelnego błogosławieństwa. Gdy tedy pewnego dnia przed ślubem cywilnym odbywałem przegląd mej garderoby, skonstatowałem z bolem serca, że nie miałem niestety fraka. Żal mój podzieliłem, aby doznać pewnej ulgi, a może i porady z cyganem moim Kostakim i oto możesz pan wyobraić sobie przyjemne moje zdumienie, gdy nazajutrz sprytny ten chłopak przyniósł mi nowiuteńki frak, jakoby skradziony przezeń u handlarza sukni męskich, żyda. Opowieść ta swoją drogą nie zdawała mi się prawdopodobną, gdyż — o ile wiedziałem — w Goresti w ogóle nie było magazynu krawieckiego. Lecz myśl o ukochanej Lenie wnet zatarła moje wątpliwości co do pochodzenia tego fraka...

Coś w dwa dni potem stanąłem szczęśliwy i promieniejący tryumfem obok mojej Leny przed burmistrzem, mężczyzną ogromnej tuszy o płaskim nosie na krągłem, jak księżyc w pełni, obliczu, który w zwykłem życiu był najzwyklejszym fabrykantem kołder, poduszek, materaców itp. Mój czcigodny teść, pan poborca podatkowy, już zawczasu rozpoczął był gody weselne i zapewne kilku zbytecznemi nawet lampkami wina usiłował ugasić wieczne swoje pragnienie. To też cały korpus jego odbywał bez przerwy komiczne ruchy wahadłowe, przyczem kichał raz po razu z takim hałasem, że zaledwie kilka urywków z długiej przemowy burmistrza dostało się do moich uszu.

Natomiast świekra moja stała obok zdumiewająco milcząca, poważna i wzruszona. Płakała z cicha zakrywając sobie oczy i usta chusteczką, przyczem szeptała mi tajemniczo do ucha, że minionej nocy śnili się jej wszyscy trzej zmarli małżonkowie, co stanowczo jest złym prognostykiem... Po chwili znów zwróciła również szeptem uwagę moją, że sławetny naczelnik miasta włożył był urzędową swoją szarfę na codzienną bluzę warstatową, co jednak bynajmniej mnie nie raziło. Po ceremonji urzędowej odbyła się w domu moich teściów skromna uczta, na którą zaproszeni byli członkowie rady gminnej z burmistrzem na czele, dalej podprefekt, elegancki młodzieniec o dużym zuchwale podkręconym wąsie, wreszcie pop Daniło. Zabawa szła wyśmienicie. Nie upłynęła godzina, a towarzystwo całe było już silnie podochocone a ponieważ pan burmistrz nie omieszkał w swoim toaście wypowiedzieć złośliwej aluzji politycznej pod adresem przeciwnego stronnictwa, więc ja, jako pośrednio tem dotknięty, skorzystałem ze sposobności, aby przed moją ukochaną Leną popisać się talentem krasomowczym. Najbieglej i najłatwiej było mi wówczas, jak i dziś jeszcze, przedstawić dowód, że obóz liberalny składa się z ludzi, który o pojęciu „cudzej własności" dość niejasne mają wyobrażenie... Ledwie atoli zacząłem mówić, gdy wtem pan burmistrz, który już pierwej okiem badawczem ustawicznie mierzył mój frak w całej jego okazałości, wpadł na mnie z gromkim wykrzyknikiem:

— Co to jest?... Więc pan masz właśnie na swym grzbiecie frak u mnie skradziony, a ośmielasz się od złodziei wymyślać moim przyjaciołom politycznym?...

Oburzony do głębi tym zarzutem obelżywym, pochwyciłem go za pierś, a ponieważ nastrój towarzystwa był już w tej chwili dość wojowniczy, więc konflikt mój z burmistrzem stał się hasłem do powszechnej bójki. Wśród tego otrzymałem nagle z ręki, której nie widziałem, gdyż operowała za mojemi plecyma a zapewne należała do mego teścia, z prawej i lewej strony kilkanaście szybko po sobie następujących policzków... O replice nie mogłem niestety ani pomyśleć, gdyż ku wielkiemu memu przerażeniu ujrzałem w tej chwili moją młodą małżonkę, wrzekomo omdlałą i leżącą w objęciach nieznośnego podprefekta, podczas gdy równocześnie pop Daniło, chcąc widocznie skorzystać z zamięszania, pakował dwie pełne flaszki koniaku do przestronnych kieszeni swojej rewerendy.

Te dwa fakta opamiętały mię niezwłocznie i zacząłem robić starania celem przywrócenia pokoju, co też wnet udało mi się z energiczną pomocą nieoszacowanej świekry, która własnoręcznie wyrzuciła pana burmistrza za drzwi Nie potrzebuję pono dodawać, że byłem niesłychanie wzruszony, mój teść natomiast oświadczył kategorycznie wszem i każdemu z osobna, że dzień dzisiejsz jest najpiękniejszy w całem jego życiu...

Tymczasem moja Lena zalewała się łzami rozdrażnienia i przestrachu, podprefekt nie szczędził jej słów pociechy i perswazji, moja świekra zbierała wzdychając szczerby potłuczonych flaszek, a jeden z czterech cyganów muzykantów biadał na podłodze, szarpiąc swoją czarną gęstą czuprynę — kto też zapłaci mu teraz za basetlę, którą wśród bójki pogruchotano prawie na drobne kawałki. A pop Daniło, przyzwyczajony widocznie do tego rodzaju intermezzów, siedział poważny i milczacy nad półmiskiem z upieczonemi karpiami, zajadając dzwon po dzwonie smacznej ryby ze spokojem sprawiedliwego człowieka...

Gdy około godziny ósmej wieczorem żegnałem się z Leną, której prawowitym małżonkiem miałem stać się dopiero nazajutrz po kościelnej ceremonji, jak błyskawica przeleciało mi przez głowę wspomnienie o owych dwu butelkach koniaku, które pop zabrał był ze stołu i ukrył w przepaścistych kieszeniach swoich. Fakt ten zasługiwał na bliższą rozwagę. Jeźli czcigodny pasterz, znalazłszy się już w samotności, odkorkuje jedną butelkę, to z pewnością nie zatrzyma się w połowie drogi, i można się słusznie obawiać, że w takim razie na drugi dzień znajdzie się w stanie, niemożebnym do podjęcia jakiejkolwiek funkcji duchownej. Należy tedy za każdą cenę zapobiedz tak fatalnej ewentualności... Szybko ułożyłem sobie w duchu plan dalszej akcji. Zbliżyłem się tedy do popa, usiłując rozbudzić w roztargnionym nieco umyśle jego budujące i przystojne refleksje, poczem poszliśmy obaj do szynku, gdzie zabawiliśmy do północy: ja w błogiem i skupionem usposobieniu szczęśliwego małżonka, mój towarzysz natomiast niezmiernie wesół i mowny, a obmacujący co chwila kieszenie swoje, widocznie aby się przekonać, czy owe butelki z koniakiem ma jeszcze przy sobie. *(Dokończenie nastąpi.)*

jąć potrzebnego do urzeczywistnienia intencji Sejmu zakupna znaczniejszego obszaru gruntu i urządzenia tego obszaru na kolonję rolniczą dla celów wykonania kary.

Projekt nowej ustawy karnej został już, jak wiadomo, wniesiony przez rząd do konstytucyjnego traktowania w radzie państwa, ale nie słychać nic, aby sprawa zaprowadzenia kolonij rolniczych karno poprawczych miała być obecnie poruszoną.

W zeszłym miesiącu podnieśliśmy już tę sprawę w osobnym artykule, wykazując dowodnie, że wyeliminowanie nieletnich przestępców z więzień ogólnych i przeniesienie ich do osobnych domów poprawy, jest rzeczą nader piekącą.

Obecnie mamy do zanotowania fakt, iż Wydział krajowy, mając na względzie obietnicę p. ministra sprawiedliwości, iż przy sposobności wniesienia nowej ustawy karnej, weźmie pod rozwagę wprowadzenie tego systemu kary, postanowił sprawę tę przypomnieć rządowi. Wydział krajowy wystosował pismo do prezesa nieustającej komisji dla projektu nowej ustawy karnej dra Machalskiego, w którem zwraca jego uwagę na uchwałę powziętą w tym przedmiocie przez Sejm w r. 1884 i podnosi, iż sprawa zaprowadzenia kolonji karno-poprawczych ma dla naszego kraju niezwykłe znaczenie, gdy się zważy, iż więcej jak połowa zbrodniarzy karanych przez sądy nasze, pochodzi ze stanu rolniczego, zaś na ogólną liczbę skazanych w jednym roku, połowę stanowią tacy, którzy już byli karani.

Wydział krajowy podniósł tedy, że fakta powyższe wskazują na to, iż dotychczasowy system kar u nas praktykowany, nie wpłynie bynajmniej na poprawę zbrodniarza, jako niezastosowany odpowiednio do charakteru i zajęć ludności prawie wyłącznie rolniczej, których gdyby w sposób właściwy wdrożono do systematycznej przymusowej pracy około roli, rezultaty kary mogłyby wydać dla ich poprawy korzystniejsze rezultaty. Szczególniej system ten zastosowany do nieletnich przestępców, dopuszczających się karygodnych czynów prawie zawsze z powodu zaniedbanego wychowania i próżniactwa, mógłby sprowadzić ich na drogę rzetelnej poprawy.

Wydział krajowy podniósł dalej, że w związku ze sprawą powyższą pozostaje jeszcze kwestja tworzenia zakładów pracy przymusowej i poprawczych, które, gdyby przyjęto jako stały systemat w rzędzie kar wymierzanych na przestępców, winne być utrzymywane kosztem skarbu państwa. Przekonanie to wyraziła już zresztą izba deputowanych rady państwa przy uchwaleniu ustawy z 10. marca 1873, w rezolucji wzywającej rząd do wdrożenia odpowiednich kroków i rokowań, względem odebrania pod własny zarząd istniejących tego rodzaju zakładów krajowych. Układy te jednak z powodu zbyt uciążliwych warunków, jakie stawiał rząd dotyczącym krajom, a między innemi i Galicji, nie osiągnęły żadnego skutku i dotąd ciąży nad nami sprawa zaprowadzenia zakładów pracy przymusowej i poprawczych, które znacznych wymagać będą wydatków, ze szkodą innych nieodzownych potrzeb dla podniesienia zaniedbanych ekonomicznych stosunków w naszym kraju.

Z uwagi na szczególniejszą ważność obu pomienionych kwestyj dla naszego kraju, Wydział krajowy upraszał dra Machalskiego, ażeby jako przewodniczący poddał te kwestje pod rozwagę komisji i wpływem swym wyjednał przychylne i więcej z interesami kraju naszego zgodne ich załatwienie.

Protest Boulangera.

Protest ogłoszony przez Boulangera, Rocheforta i Dillona przeciw wyrokowi trybunału państwowego, brzmi jak następuje:

„Do uczciwych ludzi!

Sumaryczna egzekucja, którą przeciwnicy republikańskiej partji narodowej zwą wyrokiem trybunału państwowego, jest, jak to wszystkim wiadomo, rezultatem porozumienia, doszłego do skutku między większością pozbawionej uczuć honoru izby, a większością osławionego przez kraj cały i po wieczne czasy senatu. Pierwsza rzekła do drugiej: Uwolnijcie nas od ludzi, którzy zagrażają ponownemu naszemu wyborowi, a w zamian zostawimy was w spokoju. I ci sami zaciekli zwolennicy rewizji, którzy na czele swego wyborczego programu wywiesili hasło: precz z senatem! głoszą dziś, iż ten właśnie senat uratował ojczyznę. Naród jednak nie da się wprowadzić w błąd co do motywów tej haniebnej akcji. Że dziś prawo powszechnego głosowania leży bezsilne u stóp ograniczonego prawa głosowania, że bezpieczeństwo obywateli i honor narodu spoczywają w ręku wspólników Ferrego — oto są skutki tej niesłychanej krzywdy, jaką nam wyrządzono. Rzeczywistymi naczelnikami tej senatorskiej rzeczypospolitej są obecnie: fałszywy świadek Alibert i oszust Buret, ale ta orgja samowoli, oszczerstwa i zuchwałości, mimo nowego zamachu stanu, przygotowywanego w tajemnicy, chyli się ku końcowi. Zaufajmy wytrwałości wyborców. odwróćmy się od kłamstwa ku prawdzie, od dyktatury niedołęstwa ku rzetelnej rzeczypospolitej. Niech żyje Francja! Niech żyje rzeczpospolita!

Londyn w d. 16. sierpnia 1889 r.

Jenerał *Boulanger*,
Artur Dillon, Henryk Rochefort

Z naszych zdrojowisk.

Żegiestów 18. sierpnia.

Ilekroć czytam opisy hucznych zabaw, jakie w innych miejscach kąpielowych są na porządku dziennym, tyle razy przychodzi mi na myśl, że wszędzie musi być bardzo pięknie — ale w Żegiestowie przecież najlepiej.

Gdzież bo znaleźć to świeże powietrze, którem my tu oddychamy, gdzie znaleźć równie wartką rzekę, jak Poprad, który przerzuca od lat setek kamienie i boryka się z niemi, gdzie znaleźć wreszcie taką swobodę, jakiej tu zakosztować można. Żegiestów nie jest naturalnie dla wybrednych lub tych chorych, którzy nadzwyczajnych jakichś potrzebują wygód ale dla „przeciętnych chorych“, którzy stanowią juści najliczniejszy zastęp gości naszych zakładów kąpielowych, jestto miejsce nieocenione. Co prawda, niejedno zrobićby tu należało, niejedno ulepszenie dałoby się zaprowadzić — ale dziś, gdy Żegiestów należy do masy spadkowej, nie można o tem myśleć. Gdyby jednak znalazł się amator, mający pieniądze i zakupił Żegiestów, gdyby należycie zrozumiał swój interes i rozumne poczynił wkłady, Żegiestów stałby się niewątpliwie pierwszorzędnem miejscem kąpielowem.

Obecny zarząd, złożony z p. Gedla, jako kuratora i p. Kozłowskiego, jako zarządcy, stara się, co prawda, o to, by w granicach możności zaspokoić wymagania kuracjuszów, ale „granice możności“ są bardzo ściśle nakreślone i nie odpowiadają naturalnie istotnej potrzebie. W każdym razie wytknąć należy, że zarząd nie postarał się o nic, co chwilowym mieszkańcom mogłoby uprzyjemnić pobyt w czasie dni deszczowych. Wszak na sprawienie fortepianu, tabliczek i gałek do tomboli, kilku stolików do szachów i kart, domina i innych gier towarzyskich, przy dobrej woli znalazłyby się pieniądze. W tym kierunku jednak nic a nic się nie robi, to też nie dziw, że listy pisane z Żegiestowa w dniach słotnych są prawie rozpaczliwe....

Mimo kończącego się sezonu gości nie brak, a nawet nieustannie przybywają jeszcze nowi, tak, że sezon przy sprzyjającej pogodzie potrwa zapewne do 15. lub 20. września. Szczególnie z Krynicy i Szczawnicy przybywa dosyć osób na dwa lub trzy tygodniowe poprawiny. Obecnie bawią tu pomiędzy innymi pp.: Romanowiczowie Tadeuszowie, Blumenfeldowie ze Lwowa, Ruebenbauerowie ze Lwowa, Augustowie Sokołowscy z Krakowa, Romanowie Grocholscy, podpułkownik 13. pp. Wł. Szczuciński z żoną i córką, Piotr Chmielowski z żoną, Kajetan Zadurowicz z córką, Zofja Marjańska, Solecka z córką, Kosterkiewicz, Bittner, L. Barewicz, S. Fedorowiczowa, H Rybczyńska, Zofja Madeyska, M. Serwatowska, Gerstmanowa, Mroczkowska, G. Ujejski, W. Słotwiński, radca L Mutz, Ant. Mierzwińska, a wczoraj właśnie przybył do nas dr. Weigel w odwiedziny do bawiącej tu swej córki.

Życie nasze jednostajne, ale przyjemne — towarzystwo podzielone na kółka i kółeczka, nigdy się nie zbiera razem, ale owe „kółka i kółeczka“ bawią się pomiędzy sobą bardzo dobrze.

Zwykły tryb życia ot taki: Rano do restauracji na śniadanie i do apteczki pana Zygmunta Łapińskiego na pogadankę, której tematem pogoda — przyjechali — odjechali... Następnie kąpiel i spacer do rezydencji p. Makarewicza, szefa naszej stacji, lustrowanie wagonów i pogadanka o pociągach, „którémi najlepiejby jechać do Lwowa, którémi zaś do Krakowa“. Na te pytania poczciwy nasz naczelnik przynajmniej tuzin razy dziennie odpowiada. Ile razy jesteśmy na stacji, tylekroć zasyłamy w myśli prośbę do świetnej dyrekcji kolei skarbowych, ażeby już raz, w miejsce prowizorycznej budki, poleciła zbudować porządny dworzec, którego potrzeba gwałtownie uczuwać się daje. Dworzec powinien być obszerny i mieć przynajmniej trzy lub cztery gościnne pokoje, w których goście przyjeżdżający na jeden lub dwa dni mogliby spocząć.

Ze stacji tuż za listonoszem idziemy na pocztę, gdzie ku ogólnemu zadowoleniu królnje uprzejmy p. Zasławski, łączący nas za pomocą elektryki z resztą świata. W jednej chwili otwiera pocztę, rozdziela listy i gazety — a wszystko to dzieje się tak spiesznie i uprzejmie, że niepodobna nie wyrazić mu serdecznego uznania.

Potem objadek na górze lub na dole u Zakrzyczkowskiego, objadek wcale dobry — a następnie spacer na Łopatę, do Lipnika, do „kasyna“, do Krzyża, lub na drugą stronę Popradu, już na węgierskie terytorjum, do Sulinki.

Wieczory uprzyjemnia nam często „koncertem“ pan Schenkel, którego kapela harmonjuje całkiem z resztą Żegiestowa, a raczej z urządzeniem Żegiestowa. Być może, że Hanslick nie zachwyciłby się wykonaniem poszczególnych utworów — ale nam na świeżem powietrzu i to smakuje. W każdym razie muzyka nasza znacznie powiększyła swój repertoar. W górnej restauracji odbywają się często wcale miłe zabawy z tańcami, inicjowane przez naszego kochanego eskulapa, dra Zgórskiego, który nietylko opiekuje się zdrowiem swych pacjentów, ale także o dobre ich humory stara się nieustannie. Dr. Zgórski ma niewątpliwie wiele zasług około rozbudzenia życia towarzyskiego u nas.

To zwykły tryb, z którego wyłamujemy się czasem, dążąc do Krynicy lub ślicznej Lubomli na wycieczki całodzienne.

Na zakończenie jeszcze kilka słów o rzeczy, która właściwie nie należy do „zdrojowisk“. Nikt nie ma poprostu wyobrażenia o tem, jakie przybiera tu rozmiary emigracja ludu do Ameryki. Z Żegiestowa, Jędrzejówki i Lipnika w przeciągu kilku lat wyemigrowało blisko 300 mężczyzn do Ameryki. Niektórzy z nich powracają zawiedzeni w swych nadziejach — inni giną na obczyźnie, pozostawiając tu w nędzy swe rodziny. To smutne obrazy z gór!

Z Krynicy donoszą nam pod dniem 17. b. m., że w zeszły wtorek odbył się tam bal na dochód funduszu budowy kościoła, który przyniósł blisko **2 000** złr. Tak znakomity wynik zawdzięczać należy głównie staraniom bawiącego tam hr. Męcińskiego, gorliwego opiekuna Krynicy, oraz kilku innych osób, jak: ks. Lubomirskich, bar. Hagenowej, Miceskich z pannami Skorupczanką i Łosiówną, hr. Dzieduszyckiego, pełniącego tu ku ogólnemu zadowoleniu funkcje komisarza rządowego itd. Nie zaszkodzi dodać, że bal udał się i pod innym względem, bawiono się bowiem wybornie prawie do rana przy dźwiękach muzyki p. Wrońskiego, cieszącej się, jak zawsze, zasłużonem powodzeniem.

W uznaniu gorliwości, z jaką hr. Męciński krząta się około rozwoju zakładu, grono gości kąpielowych, za inicjatywą dra Pilata i dra Ćwiklińskiego, hr. Dzieduszyckiego, p. Truskulaskiego i kilku innych, urządziło w niedzielę objad, na którym zebrało się liczne towarzystwo męskie i spędziło nader mile kilka godzin. Wniesiono też kilka toastów, — mianowicie przemawiali pp. dr. Tad. Pilat, Znamirowski i dr. Ćwikliński. Na toast wzniesiony na cześć hr. Męcińskiego, tenże odpowiedział serdecznie dziękując.

Zakopane 17. sierpnia.

Komisja tatrzańska uchwaliła wystąpić z czterema do Sejmu petycjami. Pierwszą, zreferowaną przez hr. Władysława Koziebrodzkiego, co do rozwoju sieci dróg wewnętrznych w obrębie gminy Zakopanego, mianowicie co do uzyskania subwencji krajowej i przedłużenia linji do Chochołowa na Kiry (Leśniczówkę).

Drugą, referowaną przez p. Szczepańskiego, o kolej z Chabówki do Nowego Targu, z tą wszakże zmianą, iż komisja, biorąc pod uwagę względy praktyczne, przyjęła dla tej kolei inny kierunek mianowicie na Poronin do Białej (słynnych Grot bialskich) na Węgrzech.

Trzecią petycję o ustawę budowlaną dla wsi, z uwzględnieniem zdrojowisk, zreferowaną przez p Eljasza; wreszcie czwartą o urządzenie w Zakopanem szkoły kamieniarskiej, niezbędnej z uwagi na obfitość materjału surowego (marmur, granit itd.).

Z przyjemnością wypada także zaznaczyć, iż zastępca prawny hr. Zamoyskiego, adw. dr. Rettinger, nietylko brał żwawy udział w czynnościach komisji, lecz — o ile wnosić możemy z jego przemówień — nosi się z rozległemi dla Zakopanego projektami urządzeń. To pewna, że Zakopane nie jest już dziś w rękach spekulacji. Pozostanie ono w rodzinie Zamoyskich niewątpliwie jako wspaniały klejnot rodowy, do którego godną oprawę przygotowuje nowonabywca.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Minister Zaleski powrócił do Wiednia z Reichenhall.

Nekrologja. Marja Teresa Kukowska, córka wygnańca z Prus, przeżywszy lat 18, zmarła w Czerniowcach. Państwo Kukowscy w przeciągu pięciu miesięcy drugiego doznają ciosu, jak wiadomo bowiem przy pamiętnej katastrofie okrętów wojennych u wysp Samoa, stracił życie ich syn najstarszy. — Antoni Mikuliński, były radny m. Lwowa i właściciel kilku kamienic, zmarł przeżywszy lat 76.

Kalendarz. Wtorek (20): Stefana kr. węg. Wschód słońca o godzinie 5. min. 8, zachód o godzinie 6 min. 56.

Z życia towarzyskiego. Dnia 25. września odbędzie się w Ratysbonie ślub śpiewaczki operowej panny Cecylji Porthówny, z p. Henrykiem Maidingerem, inżynierem tamtejszym. Panna Porthówna znana jest naszej publiczności, we Lwowie bowiem rozpoczęła przed dwoma laty karjerę artystyczną, poczem zaraz została zaangażowaną do Ratysbony, gdzie cieszy się zasłużonem uznaniem krytyków i sympatją publiczności.

Mianowanie. Rada szkolna kraj. zamianowała nauczyciela szkoły w Gródku, Karola Gemsera, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Rozenbarku.

Poprawcze egzamina dojrzałości w szkołach średnich rozpoczną się: We Lwowie: w gimnazjum akademickiem i w gimnazjum II. 16. września; w gimnazjum Franciszka Józefa d. 18. września; w gimnazjum IV. d. 23. września; w szkole realnej d. 20. września.

W Krakowie: w gimnazjum św. Anny d. 20. września; w gimnazjum św. Jacka 24 września; w gimnazjum III. 21. września; w szkole realnej 23. września.

W tych terminach odbędą się w gimnazjach: akademickiem, II i IV. we Lwowie, tudzież w gimnazjum św. Jacka w Krakowie i w szkołach realnych we Lwowie i Krakowie, także egzamina zupełne (pismienne i ustne, lub tylko ustne.

Abiturjenci wymienionych powyżej zakładów mogą przystąpić do egzaminu poprawczego tylko w tym zakładzie, w którym składali pierwszy egzamin przy końcu roku szkolnego. Abiturjenci innych zakładów mają się zgłosić do jednej z wyżej wymienionych szkół średnich tej samej kategorji jak zakład, w którym zdawali pierwszy egzamin. Abiturjenci, mający składać egzamin poprawczy albo cały egzamin ustny, winni zgłosić się dwa dni, a ci, którzy mają składać cały egzamin pismienny i ustny, ośm dni przed rozpoczęciem egzaminów ustnych w dyrekcji zakładu.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była + 20·1 C., najwyższa + 26·0 C., najniższa + 10·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z południowego zachodu, średnia temperatura doby zwyż + 20·0°C., niebo przeważnie pogodne, a powietrze przybiera na wilgoci i skłonnem jest do burzy; pogoda.

Obszerne wspomnienie pośmiertne, poświęcone pamięci Teofila Ostaszewskiego, pióra prof. dr. A Barańskiego, zamieszcza *Rolnik*.

Z armji. Po ukończeniu akademji w W. Neustadt tudzież akad. technicznej wojskowej i szkół kadeckich zostało mianowanych około 500 młodzieży podporucznikami, wiceoficerami lub kadetami w linji A mianowicie podporucznikami: Rud. Szamszula 41 (nr. pułku), Pink s Schiffman 15, Aleks. Jasiński 7 uł., Lud. Keler 57, Józ. Pospischill 45, Wiktor Eichler 67, Osk. Höbnel 80, Henryk Schönhaber 56, Fr. Lew (2 cięż. bateryj. dywizja), Kar. Balzar (2 bat. art. fort.), Edw. Ungersböck (1 art. korp.), a w inżynierji Zygm. bar. Lewartowski i Stan. Filippi.

Zastępcami oficerów w piechocie: Em. Hartman 41, Alojzy Mainx 13, Ant. Hackenberg 90, Edward Rehman 77, Adolf Oswald 9, Wilh. Quitta 10, Rud. Mildner 15; — w strzelcach: Ferd. Hübner 14; — w kawalerji: Wład. Okoński 8 drag., Herm. Blumencron 3 uł., Kar. Kasner 8. uł.

Kadetami w piechocie: Józ Czermak 80, Kar. Forejtnik 45, Jul. Przybyłowski 18, Gust. Gläsel 55, Włodz. Kostiha 57, Em. Rabl 80, Aleks. Thalheim 55, Jan Kleer 90, Hugo Keith 77, Eman. Pohl 30, Otto Ekler 24, Wikt. Zubrzycki 64, Rud. Tarnawski 98, Art. Hanisch 56, Wacł. Bauer 58, Fr. Schwarz 89, Ludw. Frömel 20, Henr. Biosche 55, Paw. Ikałowicz 73, Edw. Weidt 30, Kaz. Ostrowski 67, Ludw. Herodek 58, Izyn Heogel 20, Franc. Patek 57, Wacław Pribyl 58, Hugo Kollert 55, Józ. Lorenz 56, Józ. Medyński 75, Wład Michalewski 66, Ern. Skalicki 45, Geza Białoskurski 101, Ryszard Auer 56, Zygm. Szymonowicz 3, Karol Suchy 10, Em. Künell 77, Wikt. Rodakowski 100, Karol Hellmich 90, Konst. Ślusarczuk 67, Alojzy Hedac 95, Alfr. Lelek 56, Zdzisł. Gawlikowski 94, Em. Stainhardt 41, Józef Resska 13.

W strzelcach kadetem Henr. Madurowicz (25 nr. batalionu), w kawalerji: Wikt. ks. Sułkowski 6, Gust. Sparowitz uł. 4, Edm. Eogeström uł. 11, Henr. Stadler uł. 7, Jędrzej Berzewiczy uł. 2, Fr. Pawełka uł. 6. Ad. Tustanowski huz. 5, Ern. hr. Meraviglia uł. 13, Kar. Wienecke drag. 10, Edw. Zaklika i Jan Wittemberski uł. 5, Aleks. Striberny drag. 9, Fryd. Martin uł. 6, Józef Peklar uł. 2, Adolf hr. Ledebur uł. 1, Fryd. Högl uł. 4 i Tad. Langiewicz uł. 7; w artylerji: Alfr. Jandera i Ant. Nachtnebel (1 p. korp)

Nagła śmierć. Onegdaj rano znaleziono w jednej z klas szkoły gimnazjalnej w Narodnym Domu posługacza tamtejszego, Michała Łęczyszyna, wdowca bezdzietnego, liczącego lat 53, nieżywego, a przywołany lekarz miejski, dr. Elektorowicz, orzekł, iż śmierć nastąpiła skutkiem udaru mózgowego. Zwłoki oddano do kostnicy głównego szpitala.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny ukonstytuowawszy się przez wybór zarządu i wydziału administracyjnego, przypomina niniejszem wszystkim przedsiębiorcom, podlegającym w myśl ustawy z dnia 28. grudnia 1887 l. 1 dz. pp. z r. 1888 obowiązkowi ubezpieczania, ażeby w myśl rozporz. ministerstwa spraw wewnętrznych z d. 19. czerwca 1889 l. 98 dz. pp. najpóźniej do d. 1. września 1889, przesłali zakładowi za pośrednictwem swych właściwych władz politycznych I. instancji, przepisane zgłoszenia o istnieniu przedsiębiorstwa, o liczbie robotników tamże zatrudnionych itd. Zgłoszenia te wygotować należy w dwu egzemplarzach na formularzu, przez zarząd zakładu przyjętym. Formularze zgłoszeń otrzymać można (bez opłaty) u władz politycznych I. instancji (starostwa i magistraty). Zakładowi ubezpieczeń przysługuje prawo kontroli tak co do obowiązku zgłoszenia dotyczących przedsiębiorstw, jakoteż i co do prawdziwości dat w zgłoszeniu zawartych. W myśl ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, obowiązani są przedsiębiorcy reprezentantom i delegatom zakładu dozwolić przeglądu tych wszystkich zapisków, przez przedsiębiorców prowadzonych, które do skonstatowania prawdziwości dat w zgłoszeniu zawartych posłużyć mogą. Zarazem zauważa się, iż w myśl ustawy tak urzędnicy zakładu, jak i zakład sam, do zachowania w tajemnicy dat zakładowi udzielonych są obowiązani. Przedsiębiorcy, którzy podadzą daty nieprawdziwe, podlegają w myśl §. 51 ustawy o ubezp. rob. od wyp. grzywnie od 5 do 100 złr., względnie karze aresztu od jednego dnia do 3 miesięcy — o ile nie zachodzi istota czynu, ulegającego karze według powszechnych ustaw karnych. Przedsiębiorcy, którzy obowiązkowi wniesienia zgłoszeń, albo wcale nie, albo w przepisanym terminie nie uczynią zadość, podlegają karze pieniężnej do 100 złr., a w razie niemożności ściągnięcia karze aresztu do dni 20.

Wiec naczelników gmin. Na dzień 8. bm. zaprosił p. Rożejowski, burmistrz z Tyczyna, naczelników 33 gmin z okręgu sądowego Tyczyn, na posiedzenie do sali obrad miejskiej, celem porozumienia się nad ważnemi sprawami. Na zaproszenie to zjechali się rzeczywiście wszyscy zaproszeni naczelnicy z 33 gmin. P. Rożejowski, jako przewodniczący zabrał głos, przedstawiając ogromne straty i przewidzianą nędzę, wskutek zamknięcia targów i jarmarków na bydło i trzodę chlewną w rzeszowskim powiecie, z powodu zarazy pyskowej i racicznej, a po dłuższej naradzie uchwalono wnieść wspólną petycję do rządu o zezwolenie na otwarcie targów i jarmarków w miasteczkach, należących do okręgu sądowego Tyczyn. Po załatwieniu powyższej petycji, poruszył p. Rożejowski sprawę otwarcia urzędu podatkowego w Tyczynie i uchwalono jednogłośnie wnieść w tej sprawie prośbę do rządu. Oprócz powyższych dwóch wniosków, podniesiono na tem zebraniu, jak donosi *Kurjer rzesz.*, bardzo wiele innych spraw, korzystnych dla dobra gmin, które to wnioski na dalszych obradach rozważane być mają.

Od grona gości kąpielowych w Krynicy dochodzą nas żale na dziwne rzeczywiście rozporządzenie dyrekcji dóbr państwowych, mocą którego za użycie salonów kurhauzu trzeba opłacać wysoką taksę. Rozumiemy, jeżeli żąda się zapłaty za dużą salę, chociaż i ta powinna właściwie być do dyspozycji gości, ale już trudno pojąć, dlaczego każą płacić za małą salę...

Czy zarząd kąpielowy chce utrudnić wszelką zabawę, bo jużci nie wszyscy mogą ponosić znaczne koszta urządzenia takowej, gdy sama sala kosztuje z różnemi wyderkafami przeszło 20 złr.!

Mamy nadzieję, że p. namiestnik, który niedawno sam się gniewał, że zamknięto dla publiczności z powodu jego bytności czytelnię, stanie również i w tym wypadku po stronie gości kąpielowych i zniesie to co najmniej dziwne zarządzenie i zarządzi, aby mała sala dla wszystkich była dostępna.

Niezwykły oszust — niestety, Polak — jest w tej chwili bohaterem obszernych artykułów prasy amerykańskiej. Nazywał się A. Goszczyński. Przybywszy do Stanów Zjednoczonych, udawał bardzo gorliwego patrjotę i zjednał sobie szerokie koło przyjaciół między członkami tamtejszego Związku Narodowego polskiego. Korzystając z powszechnego zaufania, wymógł na grupach związkowych w La Salle (stan Illinois) i okolicy, za pomocą podrobionego listu Rządu Centralnego Związku, że obrano go okręgowym sekretarzem Związku i upoważniono do prowadzenia spraw finansowych wszystkich tamtejszych grup z Rządem Centralnym. Związek Narodowy Polski, w razie śmierci członka, wypłaca rodzinie zmarłego pośmiertne, na które rozpisuje się każdorazowo repartycja między członkami. Z tego skorzystał Goszczyński i w styczniu br. doniósł Rządowi Centralnemu o śmierci dwóch członków Związku w kamieniołomach w Johnston (Illinois). Dotyczącemu księdzu, ufającemu mu bezwzględnie, podsunął świadectwo zejścia dwóch Polaków, a ksiądz podpisał. Na podstawie tych świadectw Rząd Centralny wypłacił dla rodzin nieboszczyków na ręce Goszczyńskiego 1000 dolarów. Tymczasem obecnie dopiero wyszło na jaw, iż rzekomi umarli żyją, jeno wystąpili ze Związku a wcale nie wiedzieli, że Goszczyński wziął za nich pieniądze.

Nie dość tego. Goszczyński posiadał jeszcze u siebie kilkaset dolarów Banku pożyczkowego i pośmiertne dla jakiejś wdowy, jako depozyt. Aby nie potrzebował oddawać tych pieniędzy, uknuł plan prawdziwie piekielny. Rozgłosił przeto, że w pewnym interesie odjeżdża z La Salle do Chicago i na godzinę przed odejściem pociągu wyszedł z domu, rzekomo na dworzec kolei. Goszczyński miał żonę i mieszkał z nią w odosobnionym domku na uboczu miasta. Wrócił natychmiast potajemnie w zamiarze zamordowania żony i pojechania do Chicago, ażeby z powrotem móc odegrać komedję nieszczęśliwego małżonka, któremu w czasie nieobecności zamordowano żonę, splondrowano pomieszkanie i zabrano depozytowe pieniądze.

Jednakże sztuka się nie udała. Strzelił do żony trzy razy, ranił ją ciężko, ale nie zabił. Przerażona kobieta zdołała wyskoczyć przez okno, a na jej krzyk zbiegła się policja i dom otoczyła. Goszczyński, widząc niemożliwość ucieczki, strzelił do siebie i padł trupem.

Polacy w Milwaukee, mieście Stanów Zjednoczonych, zamieszkują całą jedną dzielnicę, t. zw. 14 wardę. Jedna z ulic tej dzielnicy nosiła nazwę ulicy Bismarka. Rodacy nasi wnieśli tedy prośbę do rady miejskiej, aby dotyczącą ulicę nazwano imieniem Kościuszki, ponieważ nie chcą, iżby w ich wardzie istniało nazwisko żelaznego kanclerza. Sprawa ta — jak donoszą pisma amerykańskie — była przedmiotem dyskusji na milwauckiej radzie miejskiej. Przeciw prośbie wystąpił Niemiec Brand. Natomiast alderman Steinmann z 2. wardy, widocznie rozsądny Niemiec, zrobił uwagę, że w każdym razie słuszniej mieć Kościuszkę, bohatera rewolucji o wolność Ameryki, niż Bismarka. Na to stawił alderman Lorenz z 5. wardy wniosek, aby całą Bismarka ulicę na „American avennue“ zamieniono, ponieważ w jednym końcu jej mieszkają Niemcy a w drugim Polacy, zatem, jeśli się jednym wygodzi, to drugich się skrzywdzi — a jednej ulicy na dwie przedzielać nie można. Alderman Otjen wniósł, aby sprawę tę wspólnemu wydziałowi 8., 11. i 14. wardy oddano. Wniosek ten przyjęto.

Z dziedziny blagi. Ostatnim wyrazem humbugu w sferze spirytyzmu, dającego tak obszerne pole działalności dla różnego kalibru szarlatanów, wyzyskujących naiwność ludzką, jest założony świeżo w Nowym Jorku dziennik, który rzeczywiście pośród prasy całego świata zajmuje całkiem odrębne stanowisko, albowiem grono współpracowników składa się w ninie po większej części z nieboszczyków, porozumiewających się z redakcją za pośrednictwem telegrafu. Na drzwiach domu pod l. 184 na Wiliam Street w Nowym Jorku wisi duża tablica z napisem: *Up one flight — Coelestial City*, co w przekładzie brzmi: Na piętrze znajduje się „Miasto niebieskie“. Ostatnie dwa wyrazy oznaczają nazwę gazety, która zajmuje apartamenta pierwszego piętra. Oprócz dwóch żyjących, dotąd jednak nieznanych zupełnie z nazwiska, kierowników pisma, oprócz dwóch czy trzech zecerów, należą do redakcji wyłącznie literaci już nieżyjący, ale za to cieszący się ogólnem uznaniem. W ostatnim numerze dziennika wydrukowano listę tego rodzaju współpracowników, którzy zawarli z redakcją kontrakt na rok jeden i obowiązali się zasilać ją co tydzień artykułami; na liście tej znajduje się między innemi nazwisko niejakiego Szekspira, poety angielskiego, Schillera, znanego zapewne także szerszym kołom, oraz pp. Goetego, Washingtona i Homera; z innych wybitniejszych nazwisk zasługujących jeszcze na wymienienie: Grant, Sokrates, Bonaparte, Lincoln, Schopenhauer, Darwin i w. i. Jak widzimy, redakcja nie szczędziła starań w celu pozyskania dla dziennika piór zdolnych i wytrawnych. W nagłówku gazety znajduje się taka uwaga: „Jedyny dziennik spirytystyczny, posiadający telegramy, otrzymane bezpośrednio od duchów nieboszczyków“. W ogóle piękny ten organ posługuje się bardzo prostem i praktycznem urządzeniem. Obok biurka naczelnego redaktora znajduje się aparat telegraficzny a od tego aparatu przechodzi drut i na dachu domu się kończy. Ilekroć „szanowna redakcja“ życzy sobie rozmówić się ze swymi niewidzialnym współpracownikami, dajmy na to z p. Sokratesem, pisze po prostu na kawałku papieru zapytanie do tegoż p. Sokratesa, pieczętuje i kładzie na stole. To już wystarcza najzupełniej. W pięć minut potem nadchodzi z odległej krainy duchów odpowiedź, składająca się z kresek i punktów, którą redaktor tłumaczy i zamieszcza w rubryce „najświeższych telegramów“. Czasami aparat zaczyna sam działać — to duchy z własnego popędu telegrafują do redakcji. Pismo cieszy się rozgłosem, a grono czytelników rośnie. Wprawdzie niedowiarkowie utrzymują, że istnieje jeszcze szósty współpracownik, który siedzi w piwnicy i potrafi też telegrafować — ale to kalumnia.

Napad na lekarza. *Gaz. Lubelska* donosi z Dubienki, że w dniu 13. zm. felczer tamtejszy w nocy napadł na miejscowego lekarza, p S., przechodzącego ulicą i przy pomocy całej bandy żydów wszczął z nim bójkę. Naturalnie, powodem tego całego zajścia była zawiść „konkurencyjna“ felczera. Lekarz widząc niebezpieczeństwo, bronił się... scyzorykiem, gdyż żadnej innej broni nie miał przy sobie. Policja aresztowała napastników, a sąd gminny skazał każdego z nich na 20 dni aresztu i na zapłacenie po 5 rs 50 kop. kosztów sądowych. Lekarz S. wyniósł się z Dubienki i osiadł w Maciejowie.

Nekrologja. Alfred Sas Żukotyński, emer. adjunkt sądowy, zmarł w Głogowie w 62 roku życia. — W Szczawnicy zmarła Helena z Babireckich Smoleńska, żona lekarza. — W Woli Justowskiej zmarła Stanisława z Rostajów Westwalewicz.

Z życia towarzyskiego. Dnia 15. b. m. odbył się w Wiedniu ślub dra Władysława Polityńskiego, sekretarza sądu wyższego w Krakowie z panną Matyldą Łuszczyńską nauczycielką.

Doniesienie o ostatnich aresztowaniach prostujemy o tyle, że uwięzienie pp. Iwana Franka i Degena nie ma nic wspólnego z uwięzieniem i śledztwem przeciw p. Wysłouchowi i innym. Są to dwie odrębne sprawy. W sprawie pp. Franka i Degena uwięziono nadto akademików rosyjskich Kistiakiewicza, Marszyńskiego i funkcjonarjusza Tow. „Proświty“ Skorodyńskiego i dwie panny Degenówny. Śledztwo w tej sprawie prowadzi radca Majewski — podczas gdy w sprawie p. Wysłoucha radca Daniewicz

Niedziela u nas była ciepła i pogodna. Mieszkańcy Lwowa korzystali też z tego w całej pełni, urządzając dalsze i bliższe wycieczki. O północy padał krótko deszcz, lecz zaraz ranek zwiastował piękną pogodę.

Na błoniach Janowskich odbyła się onegdaj, według ogłoszonego przez nas programu, parada wojskowa, której przypatrywały się tysiące publiczności W tymże samym mniej więcej czasie, bo o godzinie 9, odprawiono w kościele archikatedralnym uroczyste nabożeństwo, na którem obecni byli reprezentanci wszystkich władz cywilnych.

Po południu odbył się objad u p. namiestnika, w czasie którego przygrywała przed gmachem namiestnictwa muzyka wojskowa.

Festyn wojskowy. W minioną sobotę 17. bm. jako w wigilję urodzin cesarza, odbył się festyn wojskowy na Kortomówce. O pięknym i urozmaiconym programie zabawy, chyba zbytecznem byłoby się rozpisywać, dostatecznem będzie zdaje się powiedzieć, że urządzali go wojskowi, którzy są zawsze znakomitymi aranżerami zabawy. Jeśli co brakło w sobotę, to znanych gwiazd z towarzystwa, które swoją obecnością opromieniały zwykle miłe te zabawy, dodając im wiele powabu i uroku. Wina to atoli nie urządzających, ale sesonu ogórkowego. Istotnie dam było bardzo mało...

Z programu zabawy wymienić wypada premiowane strzelanie do celu. Nagrody za strzelanie obok wysokiej wartości pieniężnej, posiadały prawdziwą wartość artystyczną. Pierwszą nagrodę — przybory do pisania ze srebra cyzelowanej roboty, prawdziwe cacko artystyczne, otrzymał p. poruczn. Skulina. Również piękną nagrodą było *porte-cigarres* srebrne, przedstawiające na powierzchni wieżę Eiffel *en relief*. O godz. 8½ całe towarzystwo przy świetle pochodni i dźwiękach muzyki, udało się na bliską polanę, gdzie pod kierownictwem kapitana Schulza spalono ognie sztuczne.

Niemniej ciekawem było wypuszczenie olbrzymiego balonu. Zabawa się skończyła około godziny 11. w nocy.

Przedstawienie amatorskie w „Gwieździe“, jakkolwiek nie zgromadziło zbyt wielu widzów, co zresztą bardzo naturalne wobec tego, że wyjątkowo piękna pogoda sprzyjała wycieczkom zamiejskim — to jednak wypadło jak zwykle dobrze, dzięki staranności reżyserji i dobrym chęciom amatorów. Jakkolwiek sama „Noc świętojańska“ nie bardzo się nadaje dla scen amatorskich i jest sztuką „niewdzięczną“, to jednak wybornej grze p. Partykiewicza, a dalej pp. Waśniewskiego i Ślimakowskiego, oraz pań Partykiewiczowej i Koszyckiej zawdzięczyć należy, że uniknięto łatwego w takich razach fiaska. Publiczność rzęsiście oklaskiwała każdą niemal scenę. Po przedstawieniu bawiono się ochoczo do późnej nocy (*kr.*)

Dopiero w przyszłym tygodniu odbędzie się na dziś zapowiedziany wieczorek p. Gustawa Fiszera. A więc czekajmy cierpliwie....

Kolej państwowa wprowadziła w ruch z dniem 1. czerwca pociągi kąpielowe, ułatwiające podróż ze Lwowa do krajowych zdrojowisk na zachód od Lwowa położonych.

Pociąg wyjeżdżający ze Lwowa o godzinie 5 i minut 50 rano (zegar lwowski) dotyka w swym biegu obu zdrojowisk podkarpackich tj. Rymanowa i Iwonicza, dalej starego Sącza (Szczawnica) i Żegiestowa i staje w Muszynie-Krynicy o godzinie 7 i minut 12 tego samego dnia wieczorem, bez zmiany wagonów.

Do Chabówki (Zakopane) i Rabki wyjeżdża się ze Lwowa o godz. 8 i minut 55 wieczorem (zegar lwowski) a staje bez zmiany wozów w Chabówce nazajutrz o godzinie 11 i minut 51 przedpołudniem.

Edison w Paryżu.

Od paru dni gościem Paryża jest Edison. Szach wyjechał, Edison przyjechał, przyjechał *sans trompettc ni tambours*, które zresztą w odniesieniu do niego byłyby całkiem zbyteczne o nim bowiem trąbią i bębnią wszystkie ucywilizowanego świata echa. Ciekawem jest, że Edison po raz pierwszy w życiu swojem depce ziemię francuską. Powodem tego była gorliwość, z jaką mocarz ten oddawał się sprawom swego państwa siły i światła, do władania którem doszedł drogą zdobyczy naukowej.

Zaczął bardzo skromnie. Kiedy miał lat ośm, ojciec, ubogi przekupień, umieścił go jako chłopca do posług, na drodze żelaznej kanadyjskiej. Najpierwszem zajęciem, które go ponad poziom służby kolejowej podniosło, było dziennikarstwo. Dwunastoletni chłopczyna na pociągach *Canada railway* założył pismo, opowiadające o wypadkach codziennych, i pismo to sam w wagonie składał, drukował i redagował. Pismo miało powodzenie, naprzód dla nowości, uastępnie było nie bez wartości.

Żywy atoli chłopaka umysł nie poprzestał na jednem. Zajęły go telegrafy. Przypatrywał się im i rozpatrywał w nich zrazu. Duch wynalazcy objawił się w nim po raz pierwszy przy okazji przerwy, jaka zaszła na kolei, a o której zawiadomić należało pociąg nadchodzący inaczej, aniżeli drogą telegraficzną, albowiem i ta ostatnia przerwaną została. Edison doradził sygnalizowanie świstem, do sposobu świstania gwizdawki parowej przy lokomotywie zastosowując alfabet telegraficzny. Gwizdania dłuższe i krótsze odpowiadały dłuższym i krótszym znakom (system Morsa). Na stacji, którą pociąg mijał, usłyszano znaki, domyślono się, pociąg zatrzymano i odwrócono wielkie nieszczęście.

Tak się zapowiedział genjusz, królujący obecnie w olbrzymiem laboratorjum, zwanem Menlo-Park, a przezwanem fabryką wynalazków. Powiadają, iż w obecnej chwili Edison ma trzy wynalazki na widoku: opanowanie aerostatów, udoskonalenie lunet i zaprowadzenie telefonów pomiędzy Europą a Ameryką.

Wystawa Edisona zajmuje w galerji sześćset siedmdziesiąt pięć metrów kwadratowych. Przestrzeń to ogromna, ale jak słusznie powiedziano, trudno było poskąpić miejsca temu, którego sława ogarnęła świat cały. Wielki pawilon obejmuje elektryczne przyrządy słynnego Amerykanina. Na ścianie frontowej widzimy jego portret. Oblicze to pełne słodyczy i pogody. Włos lekko posiwiały nad czołem nie odbiera pozoru młodości tej dziwnie sympatycznej postawie. Po prawej stronie inny obraz pokazuje skromny dom wiejski, otoczony ogrodem, ów dom, pod którego dachem, zrodziło się tyle genjalnych pomysłów. Po drugiej stronie umieszczono liczne medale i patenta, posypane uczonemu z wszystkich stron kuli ziemskiej.

W około pawilonu rozstawiono cztery stoły, pełne elektrycznych przyrządów. Tu ciekawi zbliżają się długim szeregiem. Nad każdym stołem czuwa młody Amerykanin, podaje wszystkim kolejno dwie rurki kauczukowe, z jednej strony połączone z sobą, z drugiej zakończone kulkami. To ów sławny fonograf Edisona, obmyślany przed laty kilkunastu, ale wydoskonalony w ostatnich dopiero czasach i po raz pierwszy ukazany ku podziwieniu świata na paryskiej wystawie. Nie wdając się w teoretyczne określenie przyrządu, znane wreszcie specjalistom, poprzestańmy tylko na rezultacie. Otóż ów fonograf przechowuje w sobie dźwięki i może powtarzać je do pięciu tysięcy razy, oddając je jaknajwierniej.

Gdy przyszła kolej na nas, przyłożyliśmy do uszu obie kulki i w tejże chwili posłyszeliśmy walca odegranego na fortepjanie, parę miesięcy temu. Nie poprzestając na tej próbie, przeszliśmy do drugiego stołu, tu znana arja Donna e mobile, dała nam się słyszeć wyraźnie, jakby odśpiewana o parę kroków. Złudzenie tak było zupełne, że mimowoli odwróciliśmy po dwakroć głowę, aby spojrzeć w oczy śpiewakowi, zapominając, że ten śpiewak oddzielony od nas całą przestrzenią oceanu!

Zarówno jak melodje muzyczne, fonograf powtarza ludzkie wyrazy. Następstwa ztąd ogromne. Można będzie usłyszeć wielokrotnie powtórzoną mowę oratora, który potęgą słowa zapanował nad tłumem. Co więcej, można będzie nakarmić ucho i serce głosem drogiej osoby, kiedy usta jej zamilkły już na wieki. Dzięki Edisonowi, słowo męża, długo po śmierci posłyszy smętna wdowa, słowo zmarłych rodziców nie przebrzmi dla sieroty.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Niezmiernie wdzięczny układ rycin z bardzo interesującą treścią, łączy zeszyt 16 *Swiata*. Pierwsze trzebaby chyba wszystkie wyliczyć, tak są piękne i wytwornie odbite. Prym w pośród nich trzymają: śliczny drzeworyt z obrazu Alfreda Kowalskiego „Ugoszczenie kwestarza“, przez Władysława Bakałowicza, którego cenne utwory przeważnie tylko *Swiat* odtwarza, oraz pełna wyrazu główka kobieca Fer. Brylla. Nadto zwrócić musimy uwagę na bardzo piękną winietę tytułową Romana Kochanowskiego, na kopię chrzcielnicy Wiktora Brodzkiego, na ciekawy szkic Maksa Gierymskiego i pełne wdzięku ilustracje z wystawy paryskiej Edwarda Loevy. W dziale literackim mieści się prócz dalszych ciągów: zajmującej powieści Włodzimierza Zagórskiego i studjum o „W Szwajcarji“ J. Słowackiego, oraz barwnych „Listów z Wystawy“, wielce ciekawe i szczegółowe sprawozdanie z kongresów kobiecych w Paryżu, wreszcie niezmiernie bogata kronika. Nadto z przyjemnością znajdujemy w tymże samym numerze *Swiata* ładny wiersz śp. Lubina Ilasiewicza, naszego byłego współpracownika, z wykwintnie narysowanym portretem przedwcześnie zgasłego dziennikarza i poety, przez Edwarda Loevy, jednego z najznakomitszych illustratorów polskich. W dodatkach mieści się dalszy ciąg coraz bardziej interesującej, doskonałej, ważną sprawę społeczną poruszającej powieści Marji Szeligi p. t. „Na przebój“ i dramat „Na ojcowiznie“ przez A. Szczepańskiego i S. Ulanowską, nagrodzony na jednym z konkursów warszawskich.

Na wystawę Towarz. przyjaciół sztuk pięknych we Lwowie nadeszły następujące dzieła sztuki: 1. Siemiradzkiego Henryka „Głowa Rusinki“, własn. M. Hoffmanna; 2. Fałata Juljana „Odpoczynek podczas polowania“; 3. tegoż „Głowa staruszki“, akwarelle; 4. Heimrotha Karola „Zachód słońca“; 5. tegoż „Tomsberg“ z Norwegji; 6. tegoż „Warnemünder“ z nad Bałtyku.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 33 „BLUSZCZU“ za sierpień. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ.“

W razie więc gdyby pismo to nie doszło rąk przedpłacicieli, upraszamy reklamować na poczcie, gdyż z naszej strony uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć położonemu w nas zaufaniu.

Przegląd polityczny.

* Zbyt uległe dla Niemiec komentarze pism wiedeńskich do podróży cesarskiej do Berlina i do sojuszu austrjacko-niemieckiego, musiały naturalnie wywołać reakcję u tych, którzy nie padają plackiem przed jenjuszem żelaznym. *Hlas Naroda* spodziewa się, że po śmiałych prowokacjach ze strony niemieckich narodowców na poczucie własnej godności Austrji, nastąpi ze strony kompetentnej stanowcze ich odparcie, po którem żadnej nie będzie wątpliwości, jakoby aljans, za którego dotrzymanie ludy monarchji ręczyć mają krwią swoją, miał mieć dla tychże ludów zgubne następstwa. Tego rodzaju zapewnienia — powiada *Hlas Naroda* — spodziewamy się i mamy prawo ich żądać. Sama lojalność domaga się, aby tego rodzaju agitację odparto ze strony kompetentnej z energją. *Vaterland* powiada, że *Hlas Naroda* ma rację. Niezawodnie.

* *Czas* onegdajszy zamieścił artykuł z Berlina, otrzymany, jak powiada, z dobrego źródła w którym między innemi czytamy: „Cesarz pomny wysokich swoich obowiązków zabrał ze sobą do Berlina, prawdopodobnego następcę tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda, aby go zawczasu oswoić z tajnikami polityki zagranicznej i aby był świadkiem bratania się dwóch dworów i dwóch państw, aby niejako przejął się duchem przymierza austro-niemieckiego, stanowiącego na całe pokolenie podstawę rządów, związkiem zespolonych“. W dalszym ciągu autor artykułu wspomnianego unosząc się nad serdecznością z jaką cesarza austr. w Berlinie podejmowano i podając głosy niektórych pism niemieckich tak rzecz kończy:

„Jeśli car przybędzie do Niemiec, to dobrze się stało, że przybędzie później. Przyjęcie jego ze strony ludności, a zapewne i dworu znacznie odbijać będzie od przyjęcia monarchy austrjacko-węgierskiego. Ale prócz tego car i jego otoczenie dyplomatyczne wyniesie ze spotkania z cesarzem niemieckim i z księciem Bismarkiem, jeśli ostatni będzie obecnym przy zjeździe, wrażenie niemylne, że li od Rosji zależy, czy pokój nadal da się utrzymać i że Rosja na drodze swej ewentualnie spotka nietylko Austrję, ale i Niemcy i Włochy, a zapewne i Anglję. Jako próbę jeneralną ugrupowania się mocarstw w sprawie wschodniej, mogła Rosja poznać zachowanie się Austrji, Niemiec, Anglji i Włoch względem noty rządu greckiego co do stosunków na wyspie Krecie. Rząd grecki w sposób niewytłómaczony poszedł na lep dyplomacji rosyjskiej i rozpoczął akcję, która może tylko być na rękę gabinetowi petersburskiemu. Wspomniane cztery mocarstwa oświadczyły *unisono*, lubo nie w nocie identycznej: *quod non!* Kreta nie będzie w stanie naruszyć pokoju europejskiego. A jeśli jeden z dzienników rosyjskich idąc w ślad *Norda* brukselskiego, napisał, że manewra galicyjskie, które we wrześniu odbędą się w obecności cesarza austrjackiego, są jakoby już próbą akcji wojskowej przeciw Rosji, to głos podobny służy tylko za zamarkowanie ruchów i przygotowań wojskowych z tamtej strony Wisły i Bugu, które — jak całemu światu wiadomo — wywołały ze strony Austrji w celach obronnych konieczne środki ostrożności. Ale dziennik ów rosyjski może mieć słuszność, jeśli Rosja nie przestanie drażnić Austrji pośrednio i bezpośrednio. Kto wie, czy car przybywając jako gość do Niemiec, nie będzie mógł, opuściwszy Niemcy, podobnie do owego posła rzymskiego zawołać: W płaszczu mym cesarskim przynoszę pokój lub wojnę!“

* *Statist. Korrespond.* daje pogląd na dokonaną w przeciągu lat 1881—1889 przymusową sprzedaż dóbr. Liczba subhast zmniejsza się z każdym rokiem. W roku 1881 sprzedano w państwie pruskiem w drodze przymusowej 17.000 dóbr ziemskich, w latach 1884—1888 liczba sprzedaży wynosiła 10 000—11.000. Smutne jednak będziemy musieli wyciągnąć wnioski z tych liczb, jeżeli uprzytomnimy sobie podział ich na poszczególne prowincje. Na wschodnie części monarchji a mianowicie na W. Księstwo Poznańskie, Szląsk Wschodnie i Zachodnie Prusy, Brandenburgję i Pomorze przypada dziewięć dziesiątych wszystkich sprzedaży przymusowych. Obszar W. Ks. Poznańskiego, Szląska i Prus Wschodnich i Zachodnich wynosi trzy ósme części całego państwa. Przypada więc na nie dwie trzecie całej przymusowo sprzedanej ziemi. Smutne to stosunki, tem smutniejsze, że rząd wyzyskał przykre położenie rolnictwa u nas na wydobywanie — tem łatwiejsze ziemi z rąk polskich.

* Jak z zaczarowanego koła nie mogą wyjść pisma niemieckie, aby coś stanowczego napisać o przybyciu cara do Niemiec. Pisząc co chwila o nowym punkcie zbornym obydwóch cesarzy, niemieckiego i rosyjskiego, wymieniały one już różne porty i miasta, dokąd miał car przybyć, ale niebawem trzeba im było sprostować tę pogłoskę. Wczoraj pisały gazety niemieckie, że car wraz z carową przybędzie do Poczdamu, bo do Berlina „z różnych powodów zjechaćby nie pragnął“, dziś zmieniła się ta wiadomość o tyle, że do Poczdamu przybędzie car pono około 24. bm., w towarzystwie wielkiego księcia rosyjskiego następcy tronu. Carowa natomiast wraz z dziećmi na pełnem morzu przesiądzie się z rosyjskiego okrętu „Dzierżawy“ na duński okręt „Danneborg“ i pojedzie do Kopenhagi, a car z następcą tronu uda się w dalszą podróż do Niemiec. Miano już też wysłać do Niemiec całe oddziały tajnych policjantów rosyjskich, gdzie będą oddani pod rozkazy szefa policji rosyjskiej w Berlinie. Korespondent petersburski do *Daily News* twierdzi atoli, że z tej podróży carskiej do Poczdamu znowu nic chwilowo nie będzie, bo ją odroczono, ponieważ podług rozkazu cara, jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca ma się odbyć ślub księcia Leuchtenburskiego z księżniczką Czarnogóry, a na tym ślubie car być sobie życzy. Do *Timesa* donoszą z Berlina, że w tamtejszych kołach dworskich nie wiadomo jeszcze, kiedy car będzie cesarza niemieckiego rewizytował.

* Rozporządzenia o wprowadzeniu języka rosyjskiego, jako wykładowego, do szkół średnich w prowincjach nadbałtyckich, spotkały się z opozycją sfer miejscowych, które, chcąc uniknąć skutków reformy, zrzekły się praw i przywilejów udzielanych przez szkoły, i w ten sposób zamieniały szkoły rządowe na prywatne. Według nowego jednak rozporządzenia, wykłady w języku rosyjskim zostały wprowadzone również i w szkołach prywatnych. Wtedy opozycja w prowincjach nadbałtyckich odmówiła wypłaty subsydjów szkołom miejskim i stanowym. W następstwie tej odmowy dwa gimnazja: w Tellin i Birkenruhe, dotychczas utrzymywane kosztem szlachty miejscowej, mają być w moc zatwierdzonego postanowienia rady państwa zamknięte w ciągu lat trzech, do czasu zaś zamknięcia wykłady w szkołach pomienionych mają się odbywać w języku niemieckim. Postanowienie to świadczy o stanowczej decyzji rządu przeprowadzenia systematycznej rusyfikacji systemu szkolnego. Nowym krokiem na tej drodze jest wprowadzenie, w myśl zatwierdzonego postanowienia z dnia 4. lutego r. b., wykładu następujących przedmiotów w języku rosyjskim na wydziale prawnym uniwersytetu dorpackiego: historji prawa rosyjskiego, prawa państwowego, encyklopedji prawa państwowego, encyklopedji prawa i instytucji prawa rzymskiego. Nadto zniesiono drugą katedrę prawa miejscowego, a katedrę ekonomji politycznej zaliczono do wydziału prawnego. Studenci, którzy wstąpili do uniwersytetu na wydział prawny przed datą 4. lutego, mogą zdawać egzamina według dawniejszych przepisów; ci zaś, którzy wstąpili po tej dacie, będą egzaminowani według ogólnej ustawy z roku 1884.

* Powodzenie wystawy paryskiej spać nie daje Niemcom, zazdrosnym, że mimo ostentacyjnego cofnięcia się ich od udziału ściągnęła ona do Paryża cały świat cywilizowany i że handel francuski nowe sobie w skutek tego utorował drogi odbytu. *Nat. Ztg* pisze między innemi: „Trzeba umieć być złośliwego usposobienia i ciasnego pojęcia, jeżeli się chce zapoznawać nadzwyczajne powodzenie wystawy paryskiej. Wystawa ta pod względem finansowym jak moralnym niezwykle Francji przynosi korzyści. Wywóz artykułów francuskich za granicę musi się skutkiem wystawy znacznie zwiększyć. Wskutek tego nie możemy być zadowolonymi z powodu wypadków, które uniemożliwiły urządzenie w Berlinie zamierzonej w r. 1888 wystawy niemiecko-narodowej. Wprawdzie przyznać należy, że mocno chmurami pokryty horyzont polityczny w czasie rozbicia tych projektów mógł usprawiedliwić taką ostrożność. Teraz jednak, gdy ku wielkiej naszej radości na najwyższem miejscu obwieszczono pomnożenie i utwierdzenie rękojmi pokoju, należy się znowu zastanowić, czy handel niemiecki koniecznie ma odpychać od siebie korzyści, jakie dlań wypłynąćby musiały z wystawy, czy Berlin ciągle jeszcze ma być uważanym za niezdolny do wypełnienia obowiązku reprezentowania kraju za pomocą wystawy. Pytanie tu jest bliskie, czy wspólna wystawa w pierwszym rzędzie Niemiec, Austro-Węgier i Włoch nie przyczyniłaby się do ugruntowania nietylko ekonomicznego połączenia trzech mocarstw sprzymierzonych, ale do tem silniejszego powiązania wzajemnych stosunków tych narodów.“

* W Rumunji zanosić się ma na sojusz między kolektywistami i junimistami, między którymi nastąpiło już zbliżenie, którego wpływ uwydatnia się podczas obecnych wyborów. Koalicja wymienionych dwóch stronnictw mogłaby się stać tem bardziej dla dzisiejszego rządu zachowawczego niebezpieczną, ile, że były minister Carp, najzdolniejszy między junimistami mąż stanu, stanie podobno na jej czele. Prasa ministerjalna podwaja wysilenia, celem zdyskredytowania junimistów w obec narodu, lecz zabiegi jej dotychczas nie odnoszą skutku. Tymczasem w gabinecie zachowawczym trwa ciągle przesilenie, wywołane podaniem się do dymisji ministrów: Lahovary i generała Manu. Przez jakiś czas uważano za możliwy kompromis między nimi i większością członków rządu. Zdaje się jednak, że dwaj wymienieni ministrowie usuną się niezawodnie po powrocie króla z zagranicy. Wszakże usunięcie się ich, jak dziś zapewniają sprawozdawcy bukareszteńscy, nie zachwieje gabinetu Catargiu. Prezes jego ma już w pogotowiu dwóch, czysto zachowawczych kandydatów, którzy miejsce ich zastąpią. Gdy zaś to się stanie, gabinet będzie jednolitym i stanie się zadosyć życzeniom stronnictwa staro-zachowawczego. W zakresie polityki zagranicznej, gabinet Catargiu zachowuje obecnie postawę najzupełniej bierną. Śledząc uważnie bieg wypadków na wschodzie i akcji dyplomatycznej wielkich mocarstw unika starannie wszelkich wyraźnych objawów sympatji dla którejkolwiek strony. Nie daje więc powodu dla zażaleń żadnej z grup, na które mocarstwa europejskie podzieliy się.

* Sprawa kreteńska zdaje się zbliżać ku szczęśliwemu załatwieniu bez żadnego dalszego wpływu na koła wielkiej polityki. Gubernator Szakir pasza otrzymał rozkaz natychmiastowego rozbrojenia powstańców kreteńskich, którzyby w oznaczonym przez proklamację sułtana pięciodniowym terminie dobrowolnie nie złożyli oręża. Spodziewana energiczna pomoc ze strony Grecji, teraz, gdy mocarstwa potrójnego przymierza i Anglja stanowczo stanęły po stronie Turcji, pozostanie prawdopodobnie tylko pobożnem życzeniem powstańców. Wychodzący w Stambule półurzędowy *Tarik* zamieszcza wiadomość, jakoby lord Salisbury nakazał angielskiemu konsulowi w Kanei oświadczyć chrześcijańskiej ludności Krety, iż wszelkie zakusy oderwania wyspy od Turcji nie mają żadnych widoków urzeczywistnienia.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 18. sierpnia. Przybył tu wczoraj Milan wraz z sekretarzem swym dr. Miliczowiczem. Także niemiecki poseł w Serbji hr. Bray przyjechał tutaj.

Wiedeń 19. sierpnia. Z wszystkich większych miast nadchodzą tu doniesienia o uroczystych obchodach, odbytych wczoraj z okazji urodzin cesarza.

Bayruth 19. sierpnia. W czasie objadu wzniósł wczoraj cesarz niemiecki, z okazji urodzin cesarza Franciszka Józefa, zdrowie austrjackiego monarchy.

Berlin 19. sierpnia. Według *Nation. Ztg.* porozumiano się, w czasie pobytu cesarza niemieckiego w Osborne, w sprawie przystąpienia Anglji do trójprzymierza.

Londyn 18. sierpnia. Według doniesienia, otrzymanego przez *Standard*, odbyła się onegdaj opodal Kanei utarczka między wojskiem tureckiem a ludnością, w której zabito jednego żołnierza i dwóch powstańców.

Paryż 19. sierpnia. Uroczystość strzelecka w Vincennes wypadła świetnie. Przybył na nią między innymi Freycinet, adwokat Bielman, Szwajcar, który jawił się także na owej uroczystości oświadczył w mowie wygłoszonej, że Szwajcarja zawsze bronić będzie swej niepodległości i niezawisłości.

Przybyło do Paryża 13.000 merów. Miasto urządziło dla nich wspaniały bankiet. Gości zarówno na wystawie jak w mieście przyjmowano entuzjastycznie.

Wiedeń 19. sierpnia. Z powodu niedzieli giełda była wczoraj zamkniętą.

Wiedeń 18. sierpnia. Warszawski sąd wojenny skazał pułkownika Rokszyńskij'ego na utratę stopnia oficerskiego, orderów i na deportację dożywotnią na Ural. Skazany posiadał order za zasługi około stłumienia powstania w r. 1863.

Stambuł 18. sierpnia. Według urzędowych doniesień umiera codziennie w Mezopotamji przeszło 80 osób na cholerę.

Paryż 19. sierpnia. Małżonek Sary Bernhard aktor Damale, zmarł wczoraj.

Wiedeń 19. sierpnia. Milan zachowuje się tutaj zupełnie jako człowiek prywatny. Słychać, że rokuje o zakupno pałacu na Ringstrasse.

Paryż 19. sierpnia. Na uczcie, danej przez gminę miasta Paryża ku uczczeniu przybyłych tu 13 tysięcy merów — rzekł Carnot: Dzisiejsza uroczystość jest manifestacją solidarności narodowej. Goście mogli skonstatować, że republika pozwoliła narodowi francuskiemu zająć w świecie na nowo odpowiednie znaczenie, zapewnić niezależność, przygotować postęp, który pracowita demokracja musiała mieć na oku. Nakoniec — rzekł Carnot — republika potrafi uleczyć wszelkie nieszczęsne rozdwojenia.

Rzym 19. sierpnia. Wczoraj w nocy o godzinie 11., podczas produkcyj muzykalnych, rzucono bombę z ulicy Impessa w kierunku placu Colonna. Sześć osób zostało ranionych. Publiczność ogarnęła panika, ale wkrótce uspokoiły się tłumy i kapela mogła dokończyć swych produkcyj.

Policja przedsięwzięła kilka rewizyj domowych, celem wyśledzenia sprawców. Rozmaite są domysły, co do przyczyny tego zamachu.

Rzym 19. sierpnia. Papież przyjmował kardynałów i prałatów, którzy z okazji święta św. Joachima składali mu życzenia. Papież zakomunikował im treść najnowszej encykliki, która zaleca oddawanie osobliwej czci św. Józefowi i zanoszenia modłów z powodu trudności panujących w chwili obecnej.

Wiedeń 19. sierpnia. Giełda zbożowa Pszenica na jesień 8·33, na wiosnę 9·02, owies na jesień 6·53, na wiosnę 6·91. Tendencja ma się ku zniżce.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19. sierpnia 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. H. hr. Konarski, z Chrewty. W. Micewski, z Tuczemp. A. Russanowski, z Podola ros. Z. Loewenthal, z Berlina. A. Singer, z Wiednia. R. Wojciechowski, z Dąbrówki. R. Rosetty, z Rumunji. Z. Ujejski, z Wygnanki. A. Grand, z Birzy. M. Klapper, z Jas. O. Orłowski, z Połowiec. S. Spitz, A. Szlöke, J. Steinberger, dr. Kelemen, dr. S. Steinberger, z Węgier. M. Grotowska, z Jaćmierza.

HOTEL FRANCUSKI. K. Zaremba, z Podhajec. K. Marmaross, z Klarowa. E. Rozwadowski, z Wiązowy. A. Toberny, z Czech. C. Kenk, z Wiednia. E. Schigut, z Wiednia. I. Cybulski, z Humniska. I. Dermer, z Czerniowiec. A. Wysocki, z Krakowa. M. Kronberger, L. Hoffman, A. Boskowitz, z Buda-Pesztu. B. Appenzeller, ze Stanisławowa. M. Nikorowicz, z Kałusza. W. Gnoiński, z Krasnego. S. Skierecki, z Ustrzyk. L. Brzeziński, z Tarnopola.

HOTEL LANGA. W. Borzemski, z Knisioła. A. Lambl, z Pragi. I. Rademann, z Nixdorfu. M. Fischler, ze Stanisławowa.

HOTEL ANGIELSKI. W. hr. Oiizar, z Olszanicy. J. Tyrowicz, z Turki. R. Srokowski, z Sokołowa. M. Dyczkowski, z Kołodziejówki. J. Łoszniów, z Tarnopola.

HOTEL WARSZAWSKI. L. Makswald, z Kołomyi. S. Strusińska, z Młynisk. M. Pogorzecki, z Horodenki E. Kłosowska, K. Kasparek, I. Marchand, z Wiednia S. Stran, z Krynicy. W. Wittik, z Karlsbadu. M. Załusiński, z Tarnowa. W. Wemper, z Berna.

NADESŁANE.

Podziękowanie.

Na wiadomość, że pożądane leki Piotra Krokiewicza, aptekarza w Krakowie, znajdują się na składzie u pana Karczewskiego przy ulicy Grodeckiej we Lwowie, w składzie jego materjałów aptecznych, powzięłam myśl w końcu ratować swoje zdrowie nadwątlone. Mając cennik i spis leków pana Krokiewicza, nabyłam wreszcie u pana Karczewskiego leki na piersi jak ziółka i syrop loretański itp., oraz dla mej kuzynki facinę na bladnicę. Że te tylko leki jedyne przywróciły mi zdrowie, a że ludzkość wymaga przyjść w pomoc wzajemnie nieszczęśliwym, przeto wyznaję publicznie i sumiennie dobroć i skuteczność tych leków pana Krokiewicza, gdyż dla wielu chorych stać się one mogą, nawet w rozpaczliwych chwilach życia, prawdziwym ratunkiem tegoż, do czego powinność każdego dla spełnienia szlachetności dla dobra ludzkości obowiązaną być winna.

Katarzyna Jagielska,
obywatelka.

1703

Lwów, z Izby handlowej

dnia 19. sierpnia 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	191 25	194 50
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	234 —	237 50
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	315 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 70	101 70
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 50	99 10
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	93 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	55 —	58 —
„ „ „ 2½% „ „ „	47 —	49 50
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 25	105 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 64	5 74
Dukat cesarski	5 66	5 76
Napoleondor	9 46	9 56
Półimperjał	9 70	9 80
Rubel rosyjski srebrny	1 [illegible]	1 48
„ „ papierowy	1 23¾	1 24¾
100 marek niemieckich	58 10	59 0

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 19. sierpnia 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	— —	76 20
„ węgierskie banku kredytowego	316 50	317 75
„ Banku anglo-austrjackiego	127 50	127 40
„ Unionbanku	236 75	238 50
„ kolei Karola Ludwika	193 —	193 —
„ kolei północnej	254 —	254 —
„ kolei południowej (Lombardy)	116 75	116 25
„ kolei Alfoldzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	224 50	221 75
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	235 25	235 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	186 —	186
Losy komunalne wiedeńskie	144 25	143 8
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	10 75	107 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 75	104 75
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	218 —	217 7
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	232 70	232 7
Renta węgierska złota 4-proc.	99 70	99 85
Akcje Bankvereinu	108 50	109
Rosyjski rubel papierowy	98	1 23
Losy premiowane węgierskie	305 62	— —
Akcje kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika		
Akcje kolei południowej	— —	
Napoleondory	— —	— —

Berlin, dnia 19. sierpnia 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu)

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	— —	—
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

ważny od dnia 1 czerwca 1889 r. podług zegaru lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	P. posp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
z Krakowa	4·03	8·10	9·28	7·1
z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
„ „ na Podzamcze	2·08		8·38	6·25
z Budapesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja		4·20		
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa				6·40
z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·00			11·06
z Rawy ruskiej (wtorek i piątek)				10·10
z Bełzca i Sokala				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·20
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
„ „ z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
do Stryja, Chyrowa, Stróże Orlo Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		5·50		
do Stryja, Chyrowa, Suchy Stanisławowa i Husiatyna		10·20		
do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza i Budapesztu		8·45		
do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·20			3·50
do Stanisławowa, Czerniowiec i Czortkowa				
do Bełzca i Sokala				7·49
do Rawy ruskiej (co piątku)				5·44
„ „ „ (co wtorku)				5·01

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 19. sierpnia 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·80—8·30	7·70—8·10	6·65—8·—	8·——8·50
Żyto	6·80—7·35	6·60—7·05	6·50—7·—	7·——7·35
Jęczmień	7·——·—	6·50—7·—	6·50—·—	6·70—7·25
Owies	7·——7·50	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Groch	—·—·—	7·——9·50	7·——7·75	—·—·—
Wyka	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Rzepak	15·70—16·50	15·40—16·25	15·——16·—	15·70—16·70
Lnianka	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konicz czer.	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konicz biała	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konicz. szw.	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 60 — do 90 —.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 13·50 do —·—.

Usposobienie spokojne. Za chmiel ofiarują kupcy od 45 do 50 złr.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu** naszej Administracji **(plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz **bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.**

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

Jeszcze tylko krótki czas.

CYRK
ALB. SCHUMANNA
na placu Castrum

Dziś we Wtorek 20. Sierpnia 1889.

WIELKIE PRZEDSTAWIENIE.

CENY MIEJSC: Loże dla 4 osób 6 złr. — Fotel pierwszorzędny 2 złr. Drugorzędny 1 złr. 80 ct. — Trzeciorzędny 1 złr. 50 ct. — I. Miejsce 1 złr. — II. Miejsce 60 ct. Galerja 30 ct.

Orkiestra pod kierownictwem pana BARANKA.

Początek koncertu o godzinie 7½.

Początek przedstawienia z uderzeniem godziny 8. wieczorem.

Kasa dzienna otwarta od godziny 11.—2. w południe a po południu od godz. 5 do końca przedstawienia.

Psów nie wolno ze sobą wprowadzać.

Podczas przerwy wolno P. T. Publiczności z lóż i foteli oglądać stajnie cyrkowe.

Szczegółowe programy dostać można w cyrku po 10 ct.

Codzienie wielkie przedstawienie.

W Niedzielę i święta dwa Przedstawienia.

Jutro wielkie przedstawienie ze zmienionym programem.

Doniesienia rozmaite.
po 1½ centa od wyrazu.

Gliceryna toaletowa do twarzy, tylko u Adolfa Pokornego, magistra farmacji, Lwów, Wałowa, 15. Flakon 30 — 50 ct. 13

Ważne dla rodziców. Urzędnik, którego zalecić mogą znane osobistości, przyjmuje kilku studentów na stancję. Wiadomość ul. Korniaktów l. 1 (obok domu narodnego), drugie piętro, drzwi 50. 528

Krawczynię doświadczoną, przykrawaczkę poszukuje się do prowadzenia pracowni. Wyzeka pensja ostatecznie wikt i pomieszkanie. Wiadomość w Administracji. 529

Akademik, posiadający chlubne świadectwa, biegły w niemieckiem, poszukuje lekcji na wsi. Zgłoszenia pod L. M. poste restante, Rzeszów. 527

Biuro wywiadowcze E. Ostrowskiej, Stanisławów, gmach Starostwa, poleca zdolnych oficjalistów, guwernantki, klucznice, zaopatruje w wszelkiego rodzaju sługi, rodzicom nastręcza dla chłopców i panienek odpowiednie stancje o sprężystym nadzorze.

Stancję, wikt i usługę, tudzież towarzystwo dobrze wychowanego i inteligentnego chłopca uczęszczającego do niższego gimnazjum, jak niemniej rodzicielską opiekę, **znajdzie student z dobrego domu** u profesora szkół wyższych, przy ulicy Piekarskiej l. 15. Na żądanie korepetycja przedmiotów szkolnych, tudzież nauka języków i fortepianu w domu. 525

Panna rozumiejąca szycie sukień i bielizny poszukuje umieszczenia w domu prywatnym. Bliższa wiadomość w Administracji „Dziennika."

Nauczyciel ludowy z chlubną kwalifikacją z wykładowym językiem polskim, ruskim i niemieckim, z kilkuletnią praktyką zawodową, poszukuje prywatnej posady w domu obywatelskim. B. N. poste restante Jaworów. 521

Personalcredit zu 6 Percent erhalten prompt und discret Beamte, Officiere, Gewerbetreibende und alle Diejenigen, welche regelmäs. jährl. Wohnung besitzen, auf ¼-jährige oder 25 monatl. Ratenzahlungen. Adresse *J. Gelb*, Budapest, Seminärgasse 19. Behufs Antwort ist 15 kr.-Briefmarke beizulegen. 415

Panienki uczęszczające do szkół publicznych w Krakowie a zwłaszcza do seminarjum nauczycielskiego mogą od 1. września b. r. znaleźć pomieszczenie wraz z wiktem i macierzyńską opieką u PP. Nazaretanek przy ulicy Warszawskiej l. 15. Bliższa wiadomość tamże w godzinach popołudniowych. Liczba mogących być przyjętemi ograniczona.

Zdelny, wykształcony rządca, Niemiec katolik, który przez lat 11½ przebywał w najbardziej renomowanych gospodarstwach Niemiec, obznajomiony ze stosunkami galicyjskiemi, znający język polski i doświadczony we wszystkich technicznych gałęziach gospodarstwa wiejskiego, szuka stałej posady zaraz lub od 1. października. Łaskawe oferty uprasza pod adresem: **Hubert Melzer,** w Chropaczowie przez Bytom (Beuthen) Prusy. 516

Podczas pożaru mego domu, spaliły się rozmaite rachunki i księgi kupieckie a obecnie nie posiadam ewidencji moich dłużników. Odzywam się tedy do sumienności tych P. T. odbiorców drzewa tu we Lwowie i na prowincji zamieszkałych, którzy nie uiścili się jeszcze ze swego długu za drzewo z tą prośbą, by zaległości swoje na ręce podpisanego nadesłać raczyli. *Adolf Bendel,* skład drzewa przy ulicy Gródeckiej. 523

Cukiernia Antoniego Tesarza w Czerniowcach poleca Sorbet turecki w najlepszych gatunkach jako to: ananasowy, kawowy, waniljowy, poziomkowy, malinowy, dereniowy, akacjowy, pomarańczowy, czerechowy, orzechowy, wiśniowy, pistacjowy, migdałowy 1 złr. 20 ct. kilogram, w słoikach 1 i ½ kilowych. Łaskawe zamówienia uskuteczniają się natychmiast. 524

Dla rodziców i opiekunów. Dwóch studentów, znajdzie przyzwoite umieszczenie w domu urzędniczym wychowującym własne dzieci w szkołach średnich, opieka rodzicielska i sumienny nadzór w naukach zapewnione. Instruktor słuchacz filozofji stały w domu, na żądanie także i fortepian. Bliższe porozumienie do 1. września ulica Janowska l. 38, pierwsze piętro, drzwi nr. 9, lub listownie A. F. poste restante Lwów. 523

Zakład galanteryjno-introligatorski i wyrób kartonów wgłębianych (Passepartouts) **Jana Kestiuka,** we Lwowie, przy ulicy Batorego liczba 26, naprzeciw sądu karnego, przyjmuje do wykonania **wszelkie roboty** w zakres tego zawodu wchodzące.

Nauczyciel domowy dla szkół realnych, poszukiwany dla dwu chłopczyków. Bliższa wiadomość poczta Jedlicze, dwór Potok E. Ł. 520

Studenci znajdą po wakacjach umieszczenie z wiktem i usługą pod bardzo przystępnymi warunkami. Rynek l. 29, III. piętro, nr. drzwi 12.

Ogrodnik rutynowany, w zawodzie swym wykształcony teoret. i prakt. specjalnie zaś w zakładaniu parków angielskich, odbywszy kilkuletnią praktykę w Schönbrunn pod Wiedniem i w kilku znaczniejszych majętnościach krajowych, młody i zdrowy, mogący pochlubić się pięknemi świadectwami, poszukuje w większym majątku w Galicji lub w Królestwie Polskiem, posady ogrodnika. Łaskawe oferty przyjmuje pod adresem: F. K. poste restante Rzeszów. 514

Mieszkania i sklepy.
po 1 cencie od wyrazu.

Mieszkanie: 3 pokoje, przedpokój i kuchnia ze spiżarnią, strychem, piwnicą i dwoma wchodami do wynajęcia od 1. września przy ul. Zielonej l. 15, na dole. 530

Kochanowskiego 12, 3 pokoje z kuchnią, z dwoma wchodami na pierwszem piętrze. 519

Rynek 28, II. piętro, front, 4 pokoje, przedpokój, kuchnia z przynależytościami. 511

Do wynajęcia ul. Sykstuska l. 58, 3 pokoje, kuchnia spiżarnia; 3 pokoje, kuchnia; 3 pokoje, nyża, kuchnia, spiżarnia, stajnia, wozownia. Ulica Kraszewskiego l. 17 od 1. października 4 pokoje, sionka, kuchnia.

Wzywa się córkę po ś. pamięci **Józefie Krispin**, niewiadomego miejsca pobytu, ażeby się zgłosiła w swoim własnym interesie do Jana Jarosiewicza, we Lwowie, przy ulicy Rzeźbiarskiej l. I. a. 1705

KONKURS

Na posadę lekarza miejskiego. Z tą posadą jest połączona roczna pensja 600 złr. a. w.

Akceptowanym zostanie tylko doktor medycyny.

Podania należy do 1. września r. b. do podpisanej Zwierzchności gminy wnieść.

Do powiatu sądowego Skole przynależą 42 wsie.

W miejscu jest c. k. Sąd i c. k. Urząd podatkowy. Fabryka zapałek zatrudniająca około 200, tartak parowy około 300 robotników.

Ludność przenosi 3.500 dusz.

Skole jest miejsce klimatyczne, do którego rocznie przeszło 800 gości przybywa.

Zwierzchność gminy 1690

Skole, dnia 14. Sierpnia 1889.

Burmistrz
Josel Lehrer.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.